



PROLETARIUSZ  
WSZYSTKICH  
KRAJÓW —  
ŁĄCZCIE SIĘ!

# Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 47

WARSZAWA, 19 LISTOPADA 1967 R.

CENA 80 GR.



Z okazji Dnia Nauczyciela życzenia wszelkiej pomyślności wszystkim nauczycielom: tym z wiejskich szkółek, i tym z miasteczek i wielkich miast, tym, którzy uczą i wychowują, i tym, którzy dodają blasku polskiej nauce

składa

Zarząd Główny ZNP

i

„Głos Nauczycielski”

Kadr z filmu Sylwestra Chęcińskiego „Agnieszka 46”, opartego na powieści Wilhelma Macha — „Agnieszka córka Kolumba”. W filmie Chęcińskiego w roli młodej nauczycielki, „siaczkę” 1946 roku, wystąpiła Joanna Szczepińska.

Foto: Film Polski

Obchody Dnia Nauczyciela należą do tradycji w naszym społeczeństwie. Po raz pierwszy organizowane były w 1957 roku, po przemianach październikowych w Polsce. W tym roku będziemy zatem obchodzić Dzień Nauczyciela po raz jedenasty. Warto przy tym podkreślić, że nie wydane zostały żadne akty prawne, zarządzenia władz państwowych, które nakazywałyby organizowanie obchodów Dnia Nauczyciela. Święto to powstało spontanicznie jako wyraz uznania społeczeństwa dla postawy i pracy nauczyciela, dla jego wielkiej społecznej roli w naszym państwie, jako wyraz wagi spraw oświaty i wychowania w Polsce Ludowej. Stąd też Dzień Nauczyciela jest nie tylko wewnętrzna uroczystością samych nauczycieli; jest świętem, w którym biorą udział nie tylko nauczyciele, młodzież, lecz także całe społeczeństwo.

W tych dniach popłyną pod adresem setek tysięcy nauczycieli, wychowawców, pracowników nauki i oświaty szczerze i gorące podziękowania za ich trud,

W zasadzie nie ma takiej dodatkowej cechy osobowości ludzkiej, której nie chcielibyśmy widzieć u nauczyciela. Nie ma chyba też odcinka naszego życia społecznego, w którym nie widzielibyśmy miejsca dla jego oddziaływań: organizacje młodzieżowe wykazują, jak konieczna jest pomoc nauczycieli w rozwijaniu działalności tych organizacji... TPD, TSS, spółdzielczość, SKO — chciałyby widzieć w swych szeregach jak najwięcej nauczycieli. Straż Pożarna, Służba Ruchu udowadniają, jak wiele mają do zrobienia nauczyciele w zakresie ochrony mienia i życia obywateli i ich dzieci...

Rady narodowe, kółka rolnicze, LZS, SFBSiI — można by długo jeszcze wliczać organizacje i instytucje, które liczą na pomoc i zaangażowanie nauczycieli w realizację ważnych zadań społecznych. Nauczyciele bardzo cenią sobie wysokie uznanie dla ich ważnej funkcji społecznej, cieszą ich wyrazy szacunku i podziękowania składane w Dniu Nauczyciela.

Okazemy pomoc nauczycielowi, gdy omawiając sprawę szkoły i nauczyciela w prasie, w dyskusjach organizowanych przez różne ośrodki, wypowiedziach przy rodzinnym stole, oceniając krytycznie ich braki i niedociągnięcia — czynić to będziemy w sposób rozważny i odpowiedzialny. Gdy w sposób zdecydowany przeciwstawiamy się będziemy wypadkom atakowania nauczycieli z pozycji egoistycznych, pieniaczkich, z pozycji urażonych „wielkości”. Gdy wytłumaczymy niektórym ludziom, że źle służą dobrej sprawie, gdy będą tylko stale oceniać, pouczać i ustawiać nauczycieli... zapominając, że specyfika pracy pedagogicznej polega na tym, aby pozostawiać wychowawcom wiele swobody, samodzielności i zaufania, co nie oznacza, aby biernie ustosunkowywać się do tych jednostek, które są pracą i postawą zaprzeczają wymaganiom, jakim powinni odpowiadać wychowawca naszych dzieci.

Nauczyciele nie żądają dla siebie jakichś specjalnych przywilejów, które mogłyby wynikać z wielkich zadań i funkcji stawianych przed nimi do wykonania. Chcą jednak, aby zagwarantowane ustawami przez państwo ludowe ich uprawnienia były realizowane. Jak wiele w tej dziedzinie jest do zrobienia świadczą chociażby napływające bez przerwy do Zarządu Głównego ZNP, do naszej redakcji listy w sprawie mieszkań.

Wymienione sprawy, trudne problemy pracy szkół i nauczycieli mogą być — jak to wykazała dotychczasowa praktyka — coraz lepiej rozwiązywane, jeśli w ciągu całego roku szkolnego o swych obowiązkach w zakresie wychowania młodego pokolenia pamiętać będziemy wszyscy, tj. zarówno nauczyciele i wychowawcy, jak rodzice, organizacje i instytucje społeczne, zakłady pracy, władze terenowe.

W Dniu Nauczyciela dajemy odświętny wyraz swemu stosunkowi do spraw szkoły i nauczyciela, podsumowujemy dorobek w zakresie oświaty i wychowania, określamy zadania, wokół których powinny być ześpolone w codziennej pracy wysiłki nauczycieli i społeczeństwa.

Dlatego też Dzień Nauczyciela jest nie tylko uroczystością piękną, lecz także ze względu na społecznych i wychowawczych bardzo potrzebną.

Nauczyciele są dotychczasową pracą, wysokim patriotyzmem i uspołecznieniem dawali liczne dowody, że nie zawiedli zaufania, jakim obdarza ich społeczeństwo. Stwierdzali to niejednokrotnie przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych.

W numerze dzisiejszym przedstawiamy kilka sylwetek nauczycieli — których jest niewątpliwie tysiące — wykonujących swe obowiązki, często w najtrudniejszych warunkach. Dla tych wszystkich — z wielkich miast i najodleglejszych wiosek, pracujących w centrum kraju i na ziemiach północnych i zachodnich — Dzień Nauczyciela jest ważnym moralnym bodźcem i zachętą do dalszej pracy nad jak najlepszym wykonaniem obowiązków, które zlecił im naród.

## W NAUCZYCIELSKIE ŚWIĘTO

ofiarności, ciężką pracę, gorące życzenia dalszej owocnej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia. Wygłoszonych zostanie wiele przemówień, opublikuje się wiele artykułów, wypowiedzi na temat znaczenia oświaty dla dalszego rozwoju naszego państwa, roli, jaką ma do spełnienia nauczyciel, i cech, jakimi chcielibyśmy, aby się odznaczał.

Nic dziwnego, każda rodzina oddaje w ręce nauczyciela to, co ma najdroższego, własne dzieci; społeczeństwo — młode pokolenie, które przecież decydować będzie o przyszłości narodu.

Dlatego też w podziękowaniach i życzeniach składanych w Dniu Nauczyciela zawarte jest również pragnienie, aby nauczyciel odpowiadał wymaganiom współczesnej szkoły i współczesnego życia. Wszyscy chcielibyśmy, aby każdy nauczyciel bez względu na to, na jakim szczeblu i na jakim odcinku naszego systemu oświatowego pracuje, był człowiekiem wysoko wykształconym, o głębokiej i wszechstronnej wiedzy, szerokich zainteresowaniach, wysokiej kulturze pedagogicznej, zdecydowanych przekonaniach ideowo-politycznych, światopoglądzie naukowym. Nauczyciel powinien wyróżniać się swą postawą moralną, a więc prawdziwym patriotyzmem, internacjonalizmem, socjalistycznym humanizmem, powinien być wzorem pracowitości, obowiązkowości, dyscypliny, uspołecznienia.

Obchody Dnia Nauczyciela trwają jednak krótko. Skończyła się akademie, uroczystości — pozostaną liczne kłopoty i problemy, które muszą być rozwiązywane w ciągu całego roku szkolnego.

W każdym roku, w czasie obchodów Dnia Nauczyciela, wysuwane są najważniejsze, aktualne problemy, wokół których powinny być zespolone wysiłki nauczycieli. W bieżącym roku naczelnym zadaniem w całym systemie edukacji narodowej jest podniesienie jakości kształcenia i socjalistycznego wychowania dzieci i młodzieży.

Realizacja tego zadania zależeć będzie przede wszystkim od nauczycieli. Jednakże nauczyciel chociaż — zgodnie z założeniami naszego państwa — odgrywa w wychowaniu dzieci i młodzieży główną i kierowniczą rolę, to jednak nie jest on w stanie wykonać swych zadań bez współdziałania i pomocy rodziców, organizacji i instytucji społecznych oraz władz.

Tę prawdę powinniśmy przypominać w Dniu Nauczyciela oraz pamiętać o niej w ciągu całego roku szkolnego. Pomoc dla nauczyciela wyrażać się powinna przede wszystkim w ulepszeniu jego warsztatu pracy, ścisłym współdziałaniu rodziców w rozwiązywaniu trudności wychowawczych, w stwarzaniu przez wszelkiego rodzaju władze i instytucje atmosfery zaufania i szacunku dla jego pracy i jego osobowości.

Pięćdziesięciolecie pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzi koleżanka ELEANORA KO-WALCZYKOWA. Pierwszą jej placówką była szkoła w Pysznicy, powiat Nisko. Od 1919 roku pracuje w powiecie radomszczańskim, a następnie w Kalinku, Woli Rakowej i Srebrnej w powiecie łódzkim. Już w Woli Rakowej podejmuje ożywioną działalność społeczną: organizuje przysposobienie rolnicze, kurs dokształcający i letni dzieciniec.

We wrześniu bieżącego roku kol. BRONISŁAWA TECHMAN obchodziła jubileusz 50-lecia pracy nauczycielskiej. Pierwszą pracę rozpoczęła w 1917 roku w Strzyżowicach, a następnie przenieśli się do Opatowa, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego. W 1918 roku założyła ognisko ZNP, potem zorganizowała Komitet Pomocy Dzieciom, kolonie dla biednych dzieci, pomoc dla bezrobotnych nauczycieli.

W czasie okupacji była aresztowana przez gestapo i wywie-

skiego społeczeństwa, koledzy i młodzież.

\*

Koleżanka STEFANIA TERLECKA po ukończeniu w 1913 roku Seminarium Nauczycielskiego w Sokolu nad Bugiem rozpoczęła pracę w województwie stanisławowskim, gdzie przebywała do wybuchu drugiej wojny światowej. Podczas okupacji uczyła młodzież na tajnych kompletach w województwie krakowskim. Do Bydgoszczy przybyła w 1945 roku; najpierw pracowała w Szkole Podstawowej nr 22, następnie w szkołach nr 2 i nr 6, a od 1955 roku w Szkole Podstawowej nr 15 na Osiedlu Leśnym.

Koleżanka Terlecka, prawym charakterem i sumiennym wypełnianiem obowiązków zaskarbiła sobie pełne zaufanie i sympatię zarówno w gronie nauczycielskim, jak i u władz zwierzchnich oraz młodzieży.

Z okazji pięknego Jubileuszu Zarząd Oddziału ZNP w Bydgoszczy składa Jubilatce serdeczne podziękowania za ofiarę pracę i życzenia długich lat życia.

\*

Pięćdziesiąt lat minęło od czasu, gdy kol. WŁADYSŁAW KAŁUŻNY rozpoczął pracę pedagogiczną w Koninie, pow. Łask. Po roku przenosi się do szkoły w Kucinach, powiat Łódź, zaś od 1920 roku — do chwili obecnej uczy w Aleksandrowie, początkowo na stanowisku nauczyciela, a następnie kierownika szkoły nr 1 i 2.

Począwszy od 1918 roku brał aktywny udział w pracy związkowej — kolejno jako skarbnik, sekretarz i prezes ogniska. Kol. Kałużny jest także członkiem Zarządu Oddziału ZNP i Komisji Rewizyjnej.

Do sukcesów w Jego pracy społecznej zaliczyć należy również zorganizowanie w 1945 roku świetlicy Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, pierwszej spółdzielni uczniowskiej i pierwszej w powiecie kursu dla analfabetów. Kol. Kałużny brał także udział w pracy Samorządu Miejskiego.

Za pracę oświatową i społeczną został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP i innymi odznaczeniami.

Zasłużonemu Jubilatowi serdecznie życzenia zdrowia, zadowolenia w pracy zawodowej i pomyślności w życiu osobistym składają Zarząd Oddziału ZNP, Wydział Oświaty i Kultury powiatu łódzkiego.

\*

Kol. ZOFIA ZAJCHOWSKA pracę pedagogiczną rozpoczęła w szkole wiejskiej zaraz po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w roku 1913. Do dnia dzisiejszego pozostała wierna szkole. W ciągu 55-letniej pracy wiele lat uczyła dzieci wiejskie. Nie były to lata łatwe. Mieszkała w małych, ciemnych izdebkach, gdzie klepsko zastępowało podłogę, a żuraw studzienny łazienkę, uczyła, organizowała kursy higieny, opieko-

wała się opuszczonymi dziećmi. Po kilku latach przenosi się do Brzeska, uczy w gimnazjum skierniewickim. A potem znowu wieś, tym razem w powiecie siedleckim.

W czasie okupacji kol. Zajchowska bierze czynny udział w ruchu oporu. Organizuje tajne nauczanie, skupia wokół siebie wiejskie kobiety w akcjach przeciw okupantowi. Wtedy to ponosi największą ofiarę: jej jedyna córka, pseudonim „Zeta”, ginie w akcji zamachowej na szefa gestapo w Krakowie.

W lipcu 1944 roku kol. Zajchowska zostaje aresztowana. Przeszła przez wszystkie znane miejsca więzienia Polaków: Aleję Szucha, Pawiak, obóz koncentracyjny w Ravensbrück i Beelzig. Koleżanki obozowe wspominają ją zawsze bardzo serdecznie i z największym szacunkiem.

Po wyzwoleniu kol. Zajchowska pracuje w Warszawie. Początkowo na Kole, potem na Żoliborzu w szkole nr 35, a od lat dziewiętnastu w szkole nr 68. Tutaj cieszy się największym autorytetem zarówno wśród nauczycieli, jak też uczniów i ich rodziców. Chętnie służy radą i pomocą młodym nauczycielom. Jej bogate życie było i jest w dalszym ciągu wypełnione pracą i miłością do dzieci.

W dniu tak pięknego Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, zadowolenia w pracy i szczęścia w życiu osobistym składają koleżanki i koledzy ze szkoły oraz Zarząd Ogniska ZNP.

## POŁWIEKU PRACY nauczycielskiej

W okresie okupacji prowadzi zorganizowane tajne nauczanie w Wielgomłynach, powiat Radomsko. Po wyzwoleniu powraca do Srebrnej i znów rozwija działalność społeczną. Bierze udział w organizowaniu spółdzielczości produkcyjnej, pełni funkcję radnej MRN w Konstantynowie oraz ławnika w Sądzie Powiatowym. Obecnie jest członkiem Wojewódzkiej Komisji PCK.

Za aktywną pracę odznaczona została Honorową Odznaką PCK i Złotą Odznaką 15-lecia PCK. Zasłużonej Jubilatce serdeczne życzenia zdrowia i zadowolenia z pracy zawodowej składają: Zarząd Oddziału ZNP oraz Wydział Oświaty powiatu łódzkiego.

\*

Był październik 1917 roku, gdy młodzieńca absolwentka Seminarium Nauczycielskiego, kol. ELŻBIETA NAYDRÓWNA rozpoczęła pracę w Szkole Ludowej w Świątyniach Górnych. I chociaż od tego czasu minęło już pół wieku, kol. Elżbieta z Naydrów Miziurowa uczy nadal bez przerwy w tej samej miejscowości, jako wzorowa nauczycielka matematyki i fizyki.

Wychowała już kilkanaście pokoleń. Obowiązkiem, sumienną, systematyczną, wyróżnia się wynikami w pracy, a wszelkie jej lekcje mogłyby — jak twierdzą koledzy z ogniska — służyć za wzór do naśladowania.

Kol. Miziurowa nie umie pracować byle jak: w każdej robocie wkłada wiele serca. Gdy w ubiegłym roku opracowała na propozycję Prezydium PRN w Krakowie, kronikę Świątyni Górnych, kronika ta uzyskała pierwsze miejsce na sto kilkadziesiąt miejscowości wchodzących w skład powiatu krakowskiego.

Postawą swoją zyskała sobie szacunek, uznanie i sympatię nie tylko kolegów, lecz także młodzieży i miejscowej ludności.

U progu drugiego 50-lecia — jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i siły do dalszej, owocnej pracy oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym składają Zasłużonej Jubilatce ognisko ZNP w Świątyniach Górnych.

Do gorących życzeń, składanych przez całe społeczeństwo ofiarnej i pełnej poświęcenia kadry nauczycielskiej z okazji Dnia Nauczyciela dołączają się również Powszechna Ka-

ziona do obozu koncentracyjnego w Rawensbrück, skąd wróciła dopiero po pięciu latach.

Zaraz po wyzwoleniu rozpoczyna pracę w szkole w Opatowie, odbudowuje szkołę, organizuje szkołę zawodową. Jednocześnie aktywnie pracuje społecznie. W pierwszych latach po wojnie jest przewodniczącą MRN w Opatowie, do dziś aktywnie pracuje w Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP, jest kierownikiem sekcji pedagogicznej, a przede wszystkim ofiarnym, Kochającym swoją pracę pedagogiem.

W dniu jubileuszu najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy, zdrowia i pomyślności złożyli Jubilatce przedstawiciele opatow-

## K R O N I K A

● 16 października odbyło się w Niedrzwicy Dużej wspólne posiedzenie plenarne zarządów oddziałów powiatowych ZNP Belżyc i Bychawy. Poświęcono je omówieniu działalności ideowo-pedagogicznej w obu powiatach w roku szkolnym 1966-1967. Dyskutowano nad trudnościami oraz osiągnięciami w procesie samokształcenia nauczycieli na konferencjach rejonowych, sposobami ożywienia działalności kulturalno-oświatowej i sprawami socjalno-bytowymi. W zebraniu wziął udział sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — J. Świdorski oraz podinspektor szkolny z Belżyc Helena Marek.

● W Oddziale Powiatowym ZNP w Kielcach zorganizowano 14 października uroczyste pożegnanie nauczycieli, którzy w 1967 roku przeszli na rentę i zakończyli pracę zawodową bądź uczyć będą w niepełnym wymiarze godzin. Do grona tych, którzy mają za sobą od 37 do 45 lat pracy zawodowej należą koledzy: Maria Nidecka z Chęcin, Zofia Szurlej i Marcin Stolarczyk z Suchedniowa, Maria Kołtuńska z Krajna, Aleksander Rokicki ze Wzdolu Rządowego oraz Józef Żółciński z Bodzentyna. Kolegom tym wręczono nagrody pieniężne. W uroczystości uczestniczyli między innymi zastępca inspektora, kol. Z. Czyż oraz wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP, kol. K. Mikoda.

● 17 października 45 nauczycieli-pionierów szkolnictwa w powiecie Lwówek Śląski spotkało się z sekretarzem propagandy KP PZPR — St. Ochockim oraz wiceprzewodniczącym Prezydium PRN — K. Pocięką. Celem spotkania, które odbyło się w dniach 750-lecia Lwówka Śląskiego, było podsumowanie dorobku w zakresie oświaty i kultury. Organizatorem imprezy był Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP.

● W Zarządzie Okręgu ZNP województwa warszawskiego odbyło się 22 października, pod przewodnictwem kol. M. Rychtera, zebranie nauczycieli-plastyków z różnych szkół tego województwa. Wziął w nim udział prof. Akademii Sztuk Pięknych, Stanisław Szczepański, który od lat jest opiekunem grupy. W czasie zebrania zakwalifikowano 14 prac plastycznych na wystawę zorganizowaną w gmachu ZG ZNP dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej.

● W Związku z Dniem Ludowego Wojska Polskiego ognisko ZNP w Górcach powiat Wałbrzych nawiązało kontakty koleżeńskie z wykładowcami Oficerskiej Szkoły Łączności w Jeleniej Górze. Wszyscy członkowie ogniska wzięli udział w uroczystościach związanych z Dniem Wojska. W czasie spotkania odbyła się dyskusja i wymiana doświadczeń w zakresie dydaktyki i metod nauczania. Z dużym zainteresowaniem zwiędziano wystawę postępu pedagogicznego tej szkoły, a zwłaszcza urządzenia do nauczania programowanego. W Dniu Nauczyciela koledzy z ogniska w Górcach gościć będą w swojej szkole przedstawiciele wojska.

KRONIKARZ

## PKO NAUCZYCIELOM

sa Oszczędności i składa Prezydium Zarządu Głównego ZNP, wszystkim działaczom związkowym w Polsce, nauczycielom i opiekunom szkolnych kas oszczędności PKO jak najserdeczniejsze podziękowania za pełną życzliwość pomoc i współdziałanie w krzewieniu idei i praktyki oszczędzania wśród młodzieży szkolnej. Jednocześnie PKO serdecznie życzy dalszych sukcesów i osiągnięć w pracy wychowawczej i pedagogicznej oraz wiele powodzenia w życiu osobistym.

W roku szkolnym 1967/68 mija 20 lat istnienia w Polsce Lu-

skich Kas Oszczędności dla

dowej szkolnych kas oszczędności PKO.

Od 20 lat nauczyciele-opiekunowie SKO, jak również pracownicy administracji szkolnej wnoszą swój wkład w wychowanie gospodarce młodzieży i nadzorowanie działalności szkolnych kas oszczędności. O wielkości tej pracy świadczy liczba.

Gdy w dniu 30.IX.1947 r. na terenie kraju zarejestrowanych

było 97 SKO, to obecnie siecią szkolnych kas PKO objętych jest 23 347 szkół. Zrzeszają one ponad 4 miliony młodzieży.

Z roku na rok zwiększa się przy tym udział młodzieży w pracach społecznie użytecznych i zainteresowanie konkursami oszczędności gospodarowania. Dzięki wkładowi pracy w wychowanie gospodarce młodzieży z każdym rokiem przybiera społeczeństwu obywateli, którzy oprócz przygotowania do życia i pracy zawodowej, posiadają wyrobiony już w szkole nawyk oszczędności. Są oni zazwyczaj dobrymi gospodarzami zarówno w życiu prywatnym, jak i przy warsztacie pracy.

Pragnąc dać wyraz wysokiego szacunku i uznania dla opiekunów SKO, nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół oraz pracowników nadzoru pe-

dagogicznego za ich twórczy wysiłek wkładany w wychowanie młodzieży — Powszechna Kasa Oszczędności z okazji Dnia Nauczyciela i 20-lecia szkolnych kas oszczędności przyznała zasłużonym działaczom ruchu oszczędnościowego 100 złotych i 100 srebrnych odznak SKO oraz 700 tysięcy złotych na nagrody.

Powszechna Kasa Oszczędności wysoko sobie ceni pomoc i współpracę ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i jest głęboko przekonana, że tak jak dotychczas ZNP zawsze będzie przewodzić wszelkim poczynaniom na polu krzewienia idei i praktyki oszczędności gospodarowania w szkołach wszystkich typów.

EDWARD WALASZCZYK  
dyrektor naczelny PKO

## Śladem naszych artykułów

W związku z artykułem M. Łopatkowej pt. „Kto powie dzieciom”, zam. w 32 numerze „Głosu Nauczycielskiego” i w odpowiedzi na pismo Biura Skarg i Listów URM z dn. 24. VIII.1967 r. nr S III-9023/67, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego informuje, iż działalność Rodzinnego Domu Dziecka w Szczecinie-Kłeszkowie nie została — wbrew pierwotnym decyzjom — zawieszona.

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Szczecinie po stwierdzeniu pewnych niedociągnięć organizacyjnych i wychowawczych w działalności Rodzinnego Domu Dziecka w Szczecinie-Kłeszkowie, postanowiło początkowo rozwiązać placówkę, a osiemnaścioro przebywających w nim dzieci przenieść z dniem 1.IX.1967 r. do Państwowego Domu Dziecka w Szczecinie-Zdrojach i utworzyć z nich osobną grupę wychowawczą pod opieką ich dotychczasowych opiekunów — wychowawców G. i W. Dowłaszków.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego było zdania, iż w stosunku do stwierdzonych uchybień decyzja KOS szczecińskiego o rozwiązaniu placówki była zbyt drastyczna.

Po zbadaniu sprawy, a przede wszystkim po przeanalizowaniu motywów podjętej decyzji, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wspólnie z Komitetem Wojewódzkim PZPR w Szczecinie przekonało Kuratorium o konieczności zrewidowania swego stanowiska, w wyniku czego postanowiono:

1) nie zawieszać, lecz kontynuować działalność Rodzinnego Domu Dziecka w Szczecinie-Kłeszkowie pod opieką małżeństwa Dowłaszków w oparciu o tymczasowe zasady organizacyjne rodzinnych domów dziecka w woj. szczecińskim;

2) dokonać komisyjnej analizy działalności wychowawczej wszystkich rodzinnych domów dziecka i wydać dokument określający zasady organizacyjne instytucji rodzinnych domów dziecka.

KRYSZYNA LICHACZEWSKA  
dyrektor Gabinetu Ministerstwa

**M**oldawska Socjalistyczna Republika Radziecka położona jest w południowo-zachodniej części europejskiego terytorium ZSRR. Na zachodzie, przez rzekę Prut, graniczy z Socjalistyczną Republiką Rumunii, ze wszystkich pozostałych stron — z Ukraińską Socjalistyczną Republiką Radziecką.

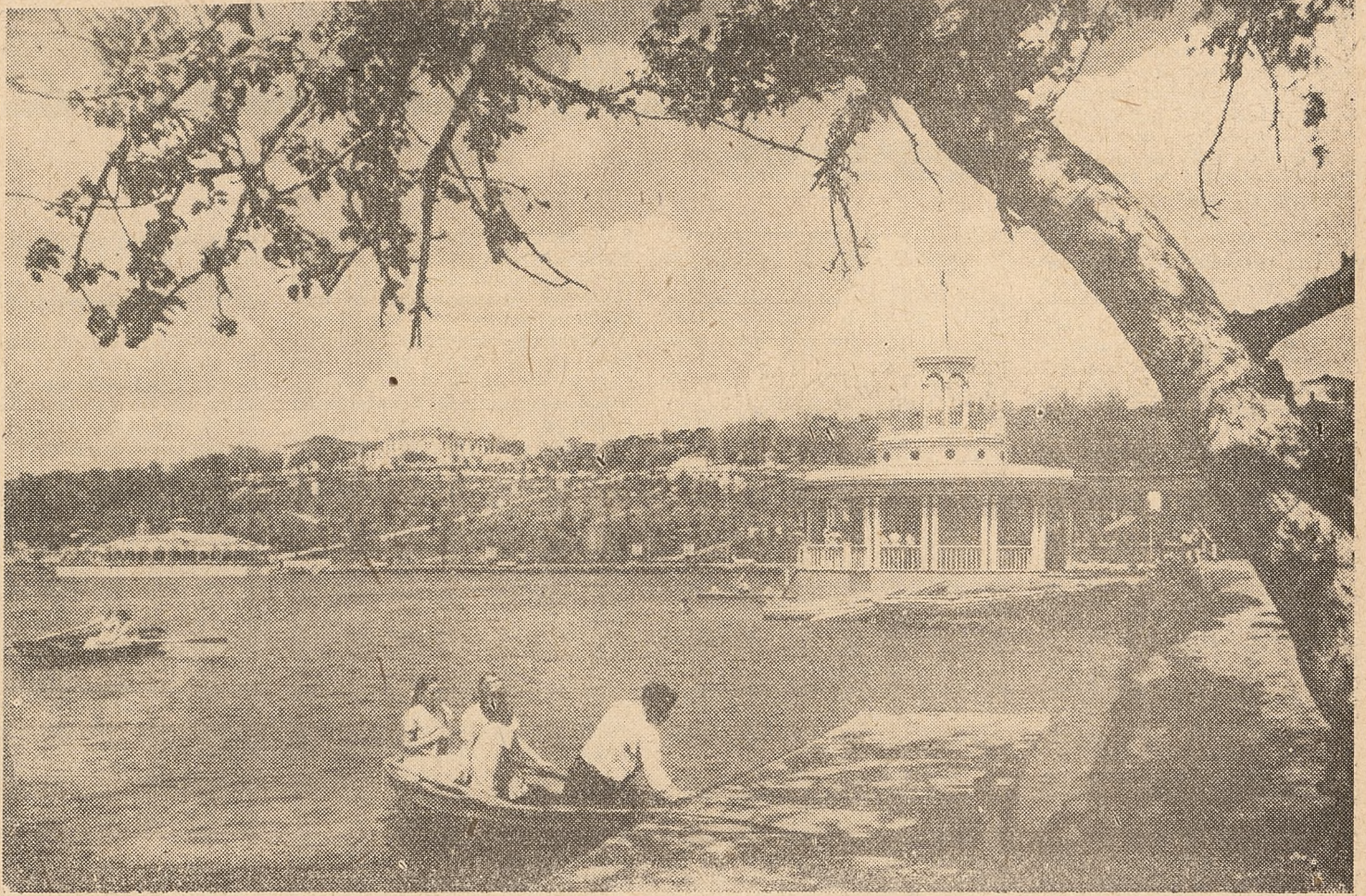
Jest to jedna z najmniejszych republik związkowych — mniejsza od niej jest tylko Armenia. Obszar republiki 33 700 kilometrów kwadratowych. Ludność: 3 370 000 mieszkańców. Mołdawia posiada najwyższą w Związku Radzieckim gęstość zaludnienia; na jednym kilometrze kwadratowym mieszka tu przeciętnie 98 osób, podczas gdy dla całego Związku Radzieckiego przeciętna wynosi 10,2 osoby. Na ludność tę składają się różne narodowości: Mołdawianie (65 proc.), Ukraińcy (15 proc.), Rosjanie (10 proc.). Ponadto republikę zamieszkują Gagauzi, Żydzi, Bułgarzy. W miastach zamieszkuje około 25 proc. ludności.

Stolica — Kiszyniów (około 290 tysięcy mieszkańców) — najważniejsze centrum przemysłowe i kulturalne republiki, które obchodziło w ubiegłym roku jubileusz 500-lecia.

Z innych większych miast Mołdawii wymienić należy: Tiraspol (ponad 90 tysięcy mieszkańców), Bielcy (80 tysięcy mieszkańców) i Bendery (60 tysięcy mieszkańców).

### Z HISTORII

Władza radziecka po raz pierwszy powstała w Mołdawii tuż po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Jednakże w 1918 roku, wykorzystując słabość młodej Republiki Rad, Rumunia zagarnęła główną część Mołdawii — Besarabię.



Kiszyniów — stolica Mołdawii



Wprawdzie wschodnia część dzisiejszej republiki związkowej od 1924 roku stanowiła Mołdawska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka wchodząca w skład Ukraińskiej SRR, Besarabia aż do roku 1940 znajdowała się pod panowaniem Rumunii. Ziemię wchodzącą w skład Autonomicznej Mołdawskiej Republiki rozwijały się równolegle z całym Związkiem Radzieckim. W Mołdawii zaś prawobrzeżnej, na zachód od Dniestru, w Besarabii okupowanej przez monarchistyczny reżim rumuński, notowano najwyższą śmiertelność, a wśród dzieci — najwyższą w świecie. Chłopi żyli w nędzy. W czasie kryzysu masowo emigrowali do Argentyny i Brazylii. Jeśli rolnictwo było zacofane, to przemysł w Besarabii nie było w ogóle. Istniało tylko rzemiosło. Poziom oświaty i kultury był nieprawdopodobnie niski: 80 proc. ludności nie umiało czytać ani pisać. Szkolnictwo było tylko na poziomie podstawowym, średniego nie było wcale.

Dopiero 2 sierpnia 1940 roku z połączenia Mołdawskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i odzyskanej Besarabii powstała Mołdawska Socjalistyczna Republika Radziecka.

Niedługo jednak młoda republika cieszyła się wolnością. W niespełna rok później dostała się pod okupację hitlerowskich najeźdźców. Przez trzy lata naród Mołdawii gnębiony był przez okupantów hitlerowskich i dopiero w 1944 roku rozpoczęło się tu niemal od podstaw budownictwo socjalistyczne. Odbudowa, a później rozwój gospodarki narodowej zaczął postępować w szybkim tempie.

### GOSPODARKA

Główną gałęzią gospodarki Mołdawii był i pozostał do dziś przemysł spożywczy, chociaż obok niego wyrastają nowe gałęzie — budowa maszyn, produkcja materiałów budowlanych, elektrotechnika itd.

Jeśli w 1940 roku przemysł spożywczy stanowił 84 proc. gospodarki narodowej, to już w 1963 roku — niecałe 60 proc. Pozostałe 40 proc. przypadło na nowe gałęzie przemysłu. Dynamiczny rozwój tych nowych gałęzi powoduje że dzisiaj Mołdawia eksportuje również — obok przetworów warzywnych, owocowych, konserw mięsnych — obrabiarki, generatory, pompy elektryczne, oscylografię, defektoskopy i inne przyrządy.

Dla przykładu: Zakłady Elektromechaniczne im. Kotowskiego eksportują spec-

jalne typy pomp do Rumunii, Mongolii, Afganistanu, Nepalu, Libii, Mali i in. państw, gdzie są z powodzeniem wykorzystywane do zraszania pól dotkniętych posuchą. Ultradźwiękowe defektoskopy kiszyniowskiego zakładu „Elektrotocznobor” cieszą się dużym powodzeniem w Kanadzie, na Węgrzech, w NRD i Syrii.

Do 16 krajów zagranicznych sprzedaje swoje urządzenia dla przemysłu gazowego i chemicznego tiraspolski zakład „Elektrodwigatiel”. Ponadto Mołdawia z powodzeniem eksportuje do wielu krajów Europy i Azji olejki eteryczne dla przemysłu perfumeryjnego.

W Mołdawii, a zwłaszcza w Besarabii, która nie znała prawie elektryczności, znikają już ostatnie lampy naftowe. Wszystkie miasta, ośrodki powiatowe, sowchozy i kolchozy republiki zostały

zelektryfikowane. Oprócz elektrociepłowni w Kiszyniowie i Tiraspolu, na lewym brzegu Dniestru w okolicach miasta Dubossary powstała wielka elektrownia wodna. Rozpoczęto budowę na Dniestrze nowej Kamińskiej Elektrowni Wodnej, a w miejscowości Kuczurgan powstaje największa w kraju elektrownia ciepła.

Prawdziwym bogactwem Mołdawii jest winorośl porastająca łagodne zbocza wzgórz. Obfitość słońca, suche i ciepłe lato, urodzajna gleba, stwarzają idealne warunki dla rozwoju w tym kraju plantacji winorośli. Toteż w ciągu lat władzy radzieckiej Mołdawia stała się prawdziwą „winiarnią” Związku Radzieckiego, dostarcza dziś jedną czwartą wszystkich zbiorów winogron w Kraju Rad. W ciągu ostatnich 10 lat zbiory wzrosły niemal trzykrotnie w wyniku rozszerzenia obszaru upraw i zwiększenia plonów z 1 hektara plantacji. Nowy plan pięcioletni przewiduje dalsze rozszerzenie upraw winorośli i zwiększenie produkcji win i koniaków o 40 proc. Winne grono dominuje więc w republice, widnieje w jej herbie; niektórzy twierdzą nawet, że kształt republiki na mapie przypomina swą formą zwisającą ciężką kiść winogron.

Ale obok winorośli, na kolchozowych polach Mołdawii rozwijane są też inne uprawy rolne i ogrodnicze. Wiosną, gdy zakwitną sady, cała republika zamienia się w biało-różowe morze kwitnących drzew — wiśni, śliw, jabłoni. Tylko w ciągu ostatniej siedmiolatki (1959—1965) obszar sadów i plantacji ogrodowych wzrósł o przeszło 100 tysięcy hektarów. Na polach Mołdawii uzyskuje się rekordowe w ZSRR plony pszenicy, kukurydzy, jęczmienia i słonecznika. Uprawia się również buraki cukrowe, tytoń, różę

krymską, lawendę. Nadniestrzańskie łąki dostarczają doskonałego siana dla bydła, na południowych stepach pasa się słynne mołdawske cienkorunne owce.

### OŚWIATA, NAUKA, KULTURA

Niegdyś w Mołdawii nie było w ogóle szkolnictwa średniego, a w Besarabii połowa dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczała do szkół. Obecnie wykształcenie w zakresie ośmiu klas szkoły podstawowej stało się obowiązkowe, a analfabetyzm zlikwidowany został całkowicie.

W siedmiu wyższych i 30 średnich szkołach specjalnych tylko w 1965 roku uczyło się ponad milion osób. Każdy co trzeci obywatel Mołdawii uczy się.

Kiszyniów — stolica republiki — posiada własny uniwersytet, uczelnie rolniczą, akademię medyczną, ośrodek telewizyjny, wytwórnię filmową, kilka teatrów, filharmonię. Mołdawianie mogą się szczycić, że w ich kraju pracuje obecnie 3,5 tysiąca naukowców oraz 123 tysiące specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem, a na każde 10 tysięcy ludności wypada 3 razy więcej studentów niż we Francji czy Niemczech zachodnich.

Poważnymi osiągnięciami poszczycić się też może literatura i sztuka. Książki, gazety, radio, kino i telewizja na stałe zakorzeniły się w mieście i na mołdawskiej wsi.

Kilka słów o rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego. Ale najpierw o amatorskim zespole pieśni i tańca „Miorica” znanym szeroko poza granicami republiki. Cóż to takiego „Miorica”? Wśród mołdawskich baśni i legend istnieje poetycka ballada o owieczce-mioricy, która uratowała swojego pasterza od niechybnej śmierci. Od kilku już stuleci miorica jest symbolem wierności, miłości i młodości.

„Miorica” — to również nazwa stowarzyszenia literackiego działającego przy centralnej bibliotece Kiszyniowa.

„Mioricą” nazwano także przed trzema laty amatorski zespół pieśni i tańca w Kiszyniowie. Zespół ze swoimi dzwicznymi pieśniami i warkotami tańcami objechał rodzinna Mołdawię, a także Ukrainę, Azerbejdżan i Łotwę.

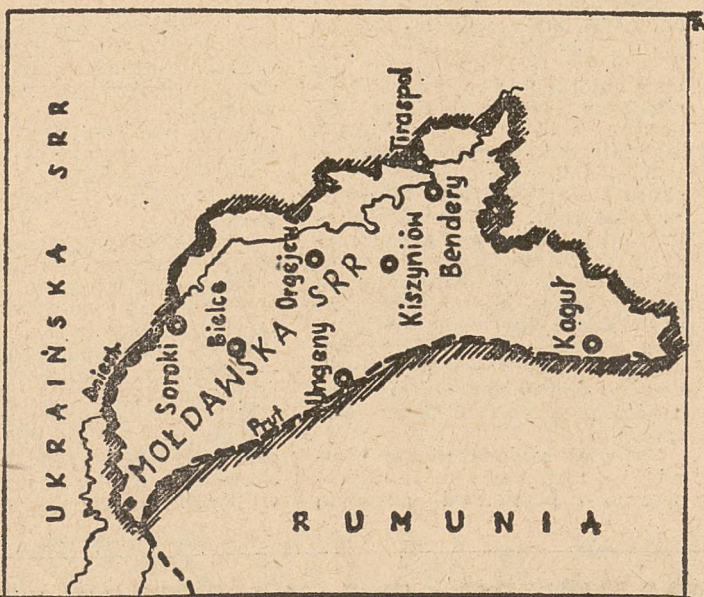
Zespół podbił również temperamentem publiczność Moskwy, odniósł duży sukces we Francji, dokąd był zaproszony ubiegłego roku na tradycyjne święto winobrania.

Wśród wykonawców zespołu nie ma ani jednego zawodowego artysty. „Miorica” jest zespołem ludowym i jego członkowie zamierzają stworzyć swojego rodzaju muzyczno-taneczny encyklopedię mołdawskiego folkloru.

Ogromny rozwój amatorskiego ruchu artystycznego, który liczy 120 tysięcy uczestników, jest nie tylko odznaką muzykalności i wrodzonego talentu narodu mołdawskiego, lecz także dowodem jego materialnego dostatków i stale rosnących potrzeb duchowych.

Opracowano na podstawie artykułów opublikowanych w specjalnym numerze „PRZYJAZNI” (nr 959 z 18 czerwca 1967 r.) poświęconym Mołdawskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej oraz książki Władysława Kułickiego „Od Aurory do zdobycia Kiszyniowa”, wydanej przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

# MOŁDAWIA



# NA OBCYZŹNIE

LUCJAN SUTKOWSKI

Wielki wkład nauczycieli polskich, których wojna zmusiła do ucieczki po obcych ziemiach, w rozwój oświaty polskiej i wychowania na emigracji jest na ogół znany tylko w niewielkim stopniu. Zagadnienie to jest mi szczególnie bliskie, gdyż i ja także należałem do przymusowej emigracji polskiej i czasami swą pracę zostawiłem na obczyźnie. Sądząc, że powinniśmy ocenić od zapomnienia te wielką pracę nauczycieli-wychowawców wykonywaną na emigracji jakże często w wyjątkowo trudnych warunkach.

Gdziekolwiek znalazła się garstka Polaków, wyrzuconych przez złośliwy los z ojczyzny — tam powstały szkoły, kursy, przedszkola, domy dziecka, tam rozbrzmiewała polska pieśń... Była w tym bezsprzecznie wielka zasługa polskiego nauczyciela-wychowawcy, który niejednokrotnie przemyślał głodem, pracował z wielkim poświęceniem nad wychowaniem swych rodaków na patriotów zdolnych nie tylko do walki o wolność, lecz także do pracy nad odbudową ojczyzny z gruzów i zgłiszcz powojennych.

O tym ostatnim świadczy m. in. fakt, że wielu wychowanków szkół, placówek oświatowo-wychowawczych i wyższych uczelni emigracyjnych pełni dziś bardzo poważne funkcje w naszej socjalistycznej gospodarce, nauce, oświacie i kulturze.

## W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Krajem, w którym chyba największą część emigracji polskiej II wojny światowej znalazła schronienie przed hitlerowskim oprawcą, był Związek Radziecki. Latem 1943 r. powstaje tu Związek Patriotów Polskich, z inicjatywą którego zostaje utworzony — również w ZSRR — Komitet do spraw Dzieci Polskich przy Ludowym Komisarzacie Oświaty. Zajmuje się organizacją i prowadzeniem różnych instytucji oświatowo-wychowawczych i opiekuńczych dla dzieci polskich. Akcją Komitetu przyjęta była z wielką radością przez rodaków w Rosji i popierana przez radio i prasę radziecką.

## W NIEMCZECH

Nieco inna była droga polskiego nauczyciela w Niemczech. W chwili wybuchu II wojny światowej mieszkało tu 1 milion 300 tysięcy Polaków. Do polskich szkół uczęszczało zaledwie 6 677 dzieci, czyli zaledwie 4 proc. ogółu dzieci polskich w Niemczech. W czasie wojny do Rzeszy zostało wywiezionych około miliona Polaków, w tym — 100 tysięcy dzieci. Po zakończeniu wojny Polacy zostali zrępowani w obozach. Życiem ich oraz ich dziećmi zajęli się samorzutnie polscy nauczyciele — byli jeńcy wojenni, korzystając z pomocy władz okupacyjnych i Czerwonego Krzyża. Pierwsza polska szkoła podstawowa powstała w byłym obozie oficerskim w Dössel już

## 2 kwietnia 1945 roku. Jesienią tegoż roku istniało w Niemczech już 1285 różnych szkół i placówek oświatowych, do których uczęszczało 80 tys. dzieci. W szkołach tych pracowało bardzo ofiarnie trzy i pół tysiąca nauczycieli polskich, instytucja, która patronowała i korelowała samorządna akcja nauczycieli, była Centrala Szkolnictwa Polskiego w Niemczech; na jej czele stał dr T. Pasierbiński. 2 sierpnia 1945 r. Centrala wydała odezwę do Polaków w Niemczech i w kraju, w której czytamy m. in.:

„Nauczyciele przebywający w Niemczech znaleźli się tu przymusowo i nie są emigracją. Pracują z myślą o powrocie do kraju, bo tam jest ich miejsce. Chcemy oddać krajowi dzieci i młodzież zdrową fizycznie, umysłowo i moralnie. Wierzmy, że dzieło zorganizowanego powrotu do kraju jest już bliskie... Wrócimy do Was — rodacy w kraju niekiedy pleśnią niewoli. Wrócimy z dorobkiem myśli pedagogicznej, z poczuciem dobrze spełnionej obowiązku wśród rodaków na obczyźnie. (...)”

Odezwą tą określiła ideową postawę większości nauczycieli polskich na obczyźnie, wychowujących młode pokolenie dla Polski Ludowej. Dzięki ofiarności, energii i pomysłowości nauczycieli badawczych na przymusowej emigracji w Niemczech rozwinęły się tam szeroko różne formy kształcenia dzieci i młodzieży. Obok licznych szkół podstawowych — powstały szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe, rozwinęło się szkolnictwo wyższe. Tak np. w końcu 1946 r. studowało na terenie Niemiec 1519 osób. Szkoła Polska w Niemczech ma wielkie zasługi w dziele wychowania młodego pokolenia przymusowej emigracji. Ustrzeżła ona młodzież i jej rodziców od demoralizacji, wdrożyła do pracy i nauki oraz przygotowała

duchowo do powrotu do Ojczyzny).

Ogółem w uczelniach szwajcarskich w latach 1940—1947 zdobyło dyplomy ukończenia studiów wyższych 436 Polaków, w tym 50 uzyskało tytuły doktorskie. Dziś przeszło 30 z nich jest na bardzo wysokich stanowiskach; praca jako samodzielni pracownicy naukowi, dyrektorzy wielkich zakładów przemysłowych, handlowych, rolniczych itp. Drugie tyle nazwisk można by wyciągnąć spośród tych internowanych w Szwajcarii, którzy pełnią dziś funkcje dyrektorów różnych szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz zajmują poważne stanowiska w administracji państwowej).

Podobnie było i w innych krajach Europy, Afryki, Azji i Ameryki, wszędzie tam, gdzie tylko znaleźli się Polacy i polscy nauczyciele. Szkolnictwo istniało w Rumunii i na Węgrzech, na Litwie i w Norwegii, we Włoszech, w Szwecji, Danii, Francji, Anglii, Meksyku, Kanadzie, Argentynie, w Afryce Wschodniej i Zachodniej, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, Nowej Zelandii, Australii.

Przykładowo wspomnę, że na Bliskim i Środkowym Wschodzie (w Palestynie i Egipcie) działało 17 pełnych wielkich szkół i 6 kursów zawodowych, w tym 8 wyższych średnich szkół zawodowych, 2 szkoły powojskowe, 2 gimnazja, 2 licea ogólnokształcące i 1 liceum pedagogiczne.

W ciągu 4 lat wydano w Palestynie i Egipcie 3501 świadectw ukończenia szkoły, w tym 454 — matury 9). W Afryce Wschodniej pracowały 22 szkoły podstawowe, obejmujące 5802 uczniów, 6 szkół średnich, 8 szkół zawodowych i 5 kursów oświatowo-kulturalnej w obozach żołnierskich i dla uchodźców cywilnych.

Wielkość absolwentów liceum po zdaniu matury, szła na wyższe uczelnie szwajcarskie, część zaś poświęcała się pracy zawodowej lub w obozach oświatowo-kulturalnej w obozach cywilnych.

bo tam był chyba bardziej potrzebny... Ale stało się. W Koszalinie uczy w Tysiąclacie. Lekcje wychowania muzycznego to dla niego stanowczo za mało. Prowadzi szkolny chór, który w niedługim czasie zacznie koncertować z miejscową orkiestrą symfoniczną. Nie zadawała o jednak i to. Myśli uporczywie, co robić z dziećmi szczególnie uzdolnionymi muzycznie, których w każdym mieście jest przecież немало. I gdy kierownik szkoły wpada na pomysł, że może warto je zgrupować właśnie w Tysiąclacie, natychmiast zbiera się do przesłuchania uczniów we wszystkich szkołach Koszalin. W taki właśnie sposób w szkole mieszczącej się przy ulicy Chopina zostają zorganizowane specjalne klasy dla dzieci wyróżniających się zdolnościami muzycznymi i tanecznymi. W klasach tych, zwanych artystycznymi, realizowany jest specjalny program.

Głównym jego twórcą jest oczywiście, nasz bohater. Klasy artystyczne stały się jego pasją. Z uczniów tych klas organizuje chór chłopięcy. Ten chór to jego ukochane dzieci. I cieszy się bardzo, że budzi on coraz większe zainteresowanie fachowców. Jego dni, to nie tylko próby chóru i lekcje muzyki. Od czterech lat pełni funkcje kierownika Sekcji Wychowania Muzycznego w Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Koszalinie. Z przyjemnością jeździ do okolicznych szkół, aby pomagać kolegom. Ze do jednej z nich nie można w ogóle dojechać, nie stanołoby to dla niego problemu. Tak bardzo przecież lubi pisać wędrowniki.

Na wiosnę przelał nieraz również i z tego względu, że współpracuje z powiatową poradnią

oświatowo-kulturalną, pomagając zespołom wiejskim. Dzwiecząta pegeerowskie piszą potem specjalne podziękowanie za przyznanie takiego instruktora. Zadowolona poradnia kupuje chrórzystom szkolnym naszego zapaleńca pilkę nożną. A on cieszy się ogromnie, że mógł chłopcom sprawić dodatkową radość... Dręczy go jednak wieczny niepokój. Chce coraz więcej znać, umieć, rozumieć. Przemyslił dokładnie to, co robi. Rezultatem tych przemysłów jest między innymi odczyt pedagogiczny, odczyt — oczywiście — nagrodzony. Mimo to — wiecznie z siebie niezadowolony, pragnie docierać do coraz nowych publikacji z zakresu wychowania muzycznego. Szczególnie interesują go pozycje „Orfii”. Ale brak na ten temat publikacji w języku polskim. Rozpoczyna więc naukę niemieckiego. Tak więc lekcje języków, przede wszystkim zaś próby chóru, występy, lekcje, próby... A możliwości gardła są przecież ograniczone. Podczas jednej z przymusowych wizyt u lekarza, laryngolog pyta go ze zdziwieniem: — Co pan robi z gardłem, że jest ono w takim stanie? — Uczę wychowania muzycznego, śpiewam — odpowiedział po prostu. — To musi pan przestać śpiewać — zawyrokował lekarz. Zapytał go wtedy: — Czy pan naprawdę sądzi, że ja mogę przestać? — No, to dam panu sanatorium — odparł po chwili zastanowienia laryngolog.

Na szczęście pobyt w sanatorium trwał krótko. Potem znów codzienny trym życia. Lekcje w Tysiąclacie, próby chóru, wizyty w podopiecznych szkołach i u-

głosowymi. W Liceum Ogólnokształcącym im. Dubois, w którym robiła nie tak dawno maturę, tworzy zespół wokalny „Kaszanyi”. Obsłużył on już niejedną uroczystość w Koszalinie, znają go doskonale nauczyciele-emeryci, miejscowe zakłady pracy. Jego dorobek pokazano nawet w telewizyjnym programie młodzieżowym „Po szóstej”. Zespół wokalny „Koliby” w Technikum Ekonomicznym — to również jej dzieło. No i lekcje wychowania muzycznego — nie tylko w Tysiąclacie, lecz także w liceum ogólnokształcącym.

Mówią o nich: zapaleńcy, społecznicy, robią bardzo dużo dla kultury. Gospodarze miasta i województwa chętnie przyznają nagrody i wyróżnienia. Cieszą one ich niewątpliwie, ale największą satysfakcję przynosi bezpośrednia praca z dziećmi, oznaki świadczące, że są im naprawdę potrzebni. Właściwa ocena przez jego chłopców ostatniego nagrania „Mesjasza” Mendelssohna sprawiła mu więcej radości niż wszystkie publiczne wyrazy uznania. Przekonał się bowiem wtedy, że jego praca na coś się przysądza, że ma jakiś sens.

Ich mieszkanie to przybytek muzycznych muz. Nawet z dziewnastowiecznego obrazu plyną, zbliżone do pozytywki, dźwięki Paderewskiego... Zaś przede wszystkim książki, najwięcej o polskim kompozytorze — Janie Sebastianie Bachu. I płyty, dziesiątki płyt. Z każdej podróży wracają z nowym „łupem”. Z Pragi — z „Madrygalami” Monteverdiego; z NRD — z płytami Haendla i Bacha; z festiwalu w Bydgoszczy — z nagraniami polskiej muzyki renesansowej. Najcenniejszym nabytkiem jest jednak zawsze Bach.

Spokój i ład, jakim jest przesiąknięta jego muzyką, działają kojąco i stanowią znakomitą przeciwwagę ich nerwowego i niespokojnego życia.

Ona lubi również bardzo muzykę lekka. W swych zespołach uczy przecież głównie piosenek. Teraz pracuje nad nagrodzoną w Opolu piosenką Krajewskiego i ludową piosenką rosyjską. A wieczorami w domu gra z upodobaniem Chopina.

W domu zatem — muzyka i zaciekłe dyskusje o tym, co konkretnie robią w szkole. Te ożywione rozmowy to olbrzymia pomoc w pracy dla obojga. Po przecięt jej osiągnięcia, są także jego sukcesami, a rezultaty jego to również nie miały wkład jej poczynają.

Są skromni i wiecznie niezadowoleni z tego, co robią. Dręczą ich uporczywie wątpliwości: czy aby naprawdę tak...? Czy nie należałoby może robić zupełnie inaczej?

Zapoznają się z niewielką częścią ich pracy. Słucham chóru chłopięcego. Ona zasiada przy fortepianie, on dyryguje. Chłopcy, niczym zahypnotyzowani, śpiewają kołysankę Brahmsa. Przypatruje się im uważnie i widzę, że zapomnieli o całym bożym świecie, że nie istnieje dla nich nic, prócz tych spokojnych i kojących tonów. I właśnie wtedy przypominają mi się przeczytane kiedyś słowa Etienne Souriau: „Jeżeli pomożemy dzieciom rozwijać muzykę, która jest w nim, uczynimy jej istotą nie tylko lepszą i szlachetniejszą, lecz również szczęśliwszą...”. Czyż można robić w życiu coś piękniejszego, niż właśnie to, niż czynienie dzieci szczęśliwszymi?

— Czy dzisiejsza młodzież — pytam dalej — pamięta o czynach swych ojców? — Są oni dla niej wzorem patriotyzmu. Często do tamtych czasów się wraca. Miejscowa drużyna harcerska nosi imię Jana Budycha IV, najwybitniejszego działacza dąbrowskiego, który zginął w obozie w Bergen Belsen. Syn jego Stanisław jest dziś kierownikiem szkoły w Rogoźniku.

O tych dawnych, bohaterkich czasach opowiada pani Wanda jak o czymś zwyczajnym. Zawsze skromna, sumienna w pracy, proslidajna w postępowaniu codziennie idzie do swojej szkoły, o którą walczyła, za którą siedziała w hitlerowskich wzięciach i obozie. Na progę wita ją gromadka dąbrowskich dzieci pobrodzeniem: — Dzień dobry! — Jakże radośnie brzmią dziś dla niej te słowa!

— W jaki sposób doszło do otwarcia Izby Pamiętek, którą tak często odwiedzają różne wycieczki z całego kraju? — Niemcy nie zdążyli wszystkiego zniszczyć. Wiele dokumentów, książek, czasopism, fotografii i różnych pamiątek przechowywaliśmy narażając własne życie. Zgromadziłam to w dwóch salach miejscowego pałacu, aby młodzi wiedzieli, jak walczyli ich ojcowie z naporem germanizacji, jak pracowali dla dobra utraconej ojczyzny. Chciałam także udowodnić przybyszom, że ziemia, na której żyjemy, ma odwieczne polskie. Niech dokumenty mówią same za siebie.

— Czy dzisiejsza młodzież — pytam dalej — pamięta o czynach swych ojców? — Są oni dla niej wzorem patriotyzmu. Często do tamtych czasów się wraca. Miejscowa drużyna harcerska nosi imię Jana Budycha IV, najwybitniejszego działacza dąbrowskiego, który zginął w obozie w Bergen Belsen. Syn jego Stanisław jest dziś kierownikiem szkoły w Rogoźniku.

O tych dawnych, bohaterkich czasach opowiada pani Wanda jak o czymś zwyczajnym. Zawsze skromna, sumienna w pracy, proslidajna w postępowaniu codziennie idzie do swojej szkoły, o którą walczyła, za którą siedziała w hitlerowskich wzięciach i obozie. Na progę wita ją gromadka dąbrowskich dzieci pobrodzeniem: — Dzień dobry! — Jakże radośnie brzmią dziś dla niej te słowa!

— Skołą polską zamknięto z

koncem sierpnia 1939 r. Zajęcia odbywały się jeszcze przez kilka tygodni w stodole lub w pogodne dni pod gołym niebem. Naszych mężów, braci i synów zabrano do armii hitlerowskiej lub wywieziono do obozów koncentracyjnych. Mnie aresztowano 8 lutego 1943 r. i osadzono najpierw w więzieniu w Świebodzinie, potem we Frankfurcie i Berlinie. Następnie wywieziono do Rawensbrück. Tam przebywałam do końca wojny. W międzyczasie hitlerowcy skonfiskowali moje mieszkanie i wysiedlili rodzinę.

Utrzymanie szkoły polskiej w Dąbrowce było rzeczą niezmiernie trudną. Dąbrowka była małą wyspą na oceanie niemieckiej polskiej szkoły było niemałym bohaterstwem. Jan Budyha IV, nazywany tu powszechnie Prezesem, mówił często: Kto jest prawdziwym Polakiem, to wie do jakiej szkoły ma posłać swoje dzieci!

W tym wielkim dziele organizacji i prowadzenia szkół i placówek wychowawczych na obczyźnie, warto więc dziś, z okazji Dnia Nauczyciela, przedstawić czytelnikom te zasługą naszego szkolnictwa nauczycielkę.

Wanda Chelkowska urodziła się 17 lipca 1908 r. w samym sercu Niemiec — w Berlinie. Rodzice jej byli Polakami i należeli do Związku Polaków w Niemczech. W rodzinnym domu mówiono wyłącznie po polsku. W tym czasie nie było w Niemczech szkół polskich, więc pani Wanda uczęszczała do szkoły niemieckiej. W 1927 r. ukończyła gimnazjum w Berlinie. Potem dwukrotnie jeździła do Francji, by pogłębić znajomość języka francuskiego.

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

— W jaki sposób została Pani nauczycielką? — W 1929 r. zasłużony ogromnie dla szkolnictwa polskiego w Niemczech poseł Jan Baczewski przystąpił do organizowania szkół na Warmii, Mazurach, Powiśiu i Pograniczu. Brakowało nauczycieli polskich obywatelstwa niemieckiego. Nie posiadających takiego obywatelstwa łatwo było zwolnić pod pretekstem, że nie posiadają kwalifikacji. Wobec tego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie kształcił kadrę nauczycielską w seminarium nauczycielskim w Rogoźniku, a tych co ukończyli dwuletnich wyższych szkółach gimnazjum w Niemczech w pedagogicznych lub na rocznych kursach pedagogicznych w Poznaniu. Na taki kurs i mnie wydelegowano.

21 czerwca 1930 r. otrzymałam dyplom nauczycielski. Roczną praktykę odbywałam w Obrze, pow. Wolsztyn. Następnie zaan-

# »... PO PROSTU LUBIĘ PRACOWAĆ«

TADEUSZ SOCHACKI

Najłatwiej jest pisać o rzeczach. Z fotograficzną dokładnością podać ich trójwymiarowość, w przybliżeniu chwycić barwę — nawet smak, określić konsystencję czy też skład chemiczny. Trudniej

o tak zwanych złożonych problemach. Istnieje zawsze niebezpieczeństwo popadnięcia w powierzchowność, sloganowość. Jak pisać o ludziach?  
Ba, nie pierwszy i nie ostatni stawiam sobie takie pytanie. Nieco łatwiej pisać o ludziach, choć wymaga to odpowiedzialności, która nie występuje na ogół masowo. Trudno, bardzo trudno jest pisać o ludziach do brzo. Nie dlatego przeciętnie, abymy mieli cierpieć na brak tematów pozytywnych, lecz chyba przede wszystkim dlatego, że... boimy się bohaterów. Bohaterowie są potrzebni, lecz bohaterowie są groźni. Dla samych siebie, dla otoczenia, dla piszącego. W pierwszym przypadku dlatego, że mogą uwierzyć w to, iż są bohaterami i „spoczną na laurach”, w drugim, że środowisko w to uwierzy i zafunduje sobie leniwy spokój, odbierając go jednocześnie bohaterom, w trzecim — piszący w uniesieniu wystawi im pomnik, co również nie pozostanie bez wpływu na dalszy bieg wypadków żywych bohaterów...

A gdzie jest człowiek? Właśnie. Jest nim... bohater, który za takowego nie chce się uważać. To z ironią kreuje go antybohaterowie, wznajający hasło „śmierć frajerom!”, za duża doza wyrozumiałości zwolennicy małej stabilizacji, z abstraktem szukający egzotyki, łatwych ośniew, wciąż zdziwieni kronikarze wsłowności. Egzotyka za międką, niezwykłość w zwykłości... coś w tym jest, lecz chyba tylko w wyobraźni i wyobrażeniach ludzi z zewnątrz. Sami bohaterowie nie chcą o tym słyszeć. Po prostu pracują — nie trzeba im przeszkadzać. Trudno być jednak konsekwentnie wiernym głośzonemu przez siebie zasadom.

Kolega Eugeniusz Bielański wśród swoich uczniów. Foto: Cz. Górski



zwycięza ludzka i zawodowa ciekawość.  
\*  
Eugeniusz Bielański nie wyduja się być uszczęśliwiony widzą, choć nie zbywa mu na uprzejmości.  
— Zaraz, zaraz—gdzie to ja was widziałem lub może ścisłej, gdzie to ja z wami piłem? Po czym śmieje się szeroko, a za chwilę upomina skosternowanego, że to tylko żart i pod tym względem może sobie nie robić żadnych nadziei nawet na przyszłość...  
— A więc tak, mówi poważnie, również nie pale, ale za to się ożeniłem — jakby tym zdarzeniem chciał zrekompensować wszystkie swoje naiwne niedostatki. I znowu twarz w uśmiechu jowialnym, tryskająca energią, choć oczy skupione, patrzące przenikliwie.  
Po takim „wejściu w temat” trudno nie mówić o skręceniu dystansu między wieloletnim i zasłużonym działaczem oświatowym, nauczycielem i żołnierzem konspiracji a skromnym podparciem fragmentów ludzkich losów. Pytam więc odważnie o życie...

Uśmiecha się pobłażliwie — potem mówi prostojac.  
— Rozumiem pytanie, że chodzi o wieś, w której pracuje, o ludzi, z którymi współżyje, o ciąg tutejszych zdarzeń, no i o całą resztę... To ostatnie jest nie do opowiedzenia. Możemy mówić tylko o faktach, danych.  
Staralem się więc trochę każdą szczegółów podtekstów, gesty, wycieczki momentów refleksji, gonim za aluzjami. Mówił on, mówili ludzie we wsi, mówili nauczyciele, informowały władze oświatowe, uzupełniał Związek...  
Z drobnych okrucichwów kleilem niedoskonały obraz interesującego człowieka i środowiska, szkoły i społecznych przemian, mając wleciał ponna nadzieję uchwycenia poza faktami i datami, jako się rzekło choćby części z tej ogromnej reszty, zamykającej w sobie przeciętne ludzkie uczucia, radości i kłopoty, nadzieje i zawody, myśli i rozterki — pragnienia.

\*  
Bielański pochodzi z Sokala, gdzie kończył seminarium nauczycielskie. Studiował na Wyższym Kursie Nauczycielskim we Lwowie. Czynnemu pracował w harcerstwie osiągając stopień harcmistrza. Zabalony pedagog z pasją do regionalizmu. Posadę nauczycielską obejmuje w Dobraczynie, pisze monografie tej wsi. Pracuje w Towarzystwie Szkoły Ludowej. W czasie okupacji w ramieniu AK organizuje ożwierse w powiatach: sokalskim, radziechowskim i kamienieckim, biorąc równocześnie udział jako członek okręgowej komisji oświaty i kultury we Lwowie w organizowaniu tajnego nauczania w swojej okolicy.  
Lakoniczne zwroty — ogromnie przeżył.  
Potem — od 1948 roku były już Mazury — chciałoby się dodać, jego miłość. Choćby na pewno trudna to miłość i przez długie lata trwająca bez snu... Z bliskiem doświadczenia w oku, ze skrótami oszronionymi przez okres prób.  
Z problemem mazurskim po raz pierwszy zetknął się na lekcjach historii, kiedy dawno temu jego profesor mówił o bieżących, jakie pociągali się do wyjazdów do Prusach. Atlas Narodę stał mu przed oczyma z mapą zasięgu etnograficznego Polaków. Najwięcej znalazł ślad pozostawiała księżka M. Wańkowskiego „Na tropach Śmiełka”. Ona dopiero uświadomiła mu istotę problemu Mazurów. Los nauczyciela Lancia głęboko utkwił w pamięci.

gdyż koczył seminarium nauczycielskie. Studiował na Wyższym Kursie Nauczycielskim we Lwowie. Czynnemu pracował w harcerstwie osiągając stopień harcmistrza. Zabalony pedagog z pasją do regionalizmu. Posadę nauczycielską obejmuje w Dobraczynie, pisze monografie tej wsi. Pracuje w Towarzystwie Szkoły Ludowej. W czasie okupacji w ramieniu AK organizuje ożwierse w powiatach: sokalskim, radziechowskim i kamienieckim, biorąc równocześnie udział jako członek okręgowej komisji oświaty i kultury we Lwowie w organizowaniu tajnego nauczania w swojej okolicy.  
Lakoniczne zwroty — ogromnie przeżył.  
Potem — od 1948 roku były już Mazury — chciałoby się dodać, jego miłość. Choćby na pewno trudna to miłość i przez długie lata trwająca bez snu... Z bliskiem doświadczenia w oku, ze skrótami oszronionymi przez okres prób.  
Z problemem mazurskim po raz pierwszy zetknął się na lekcjach historii, kiedy dawno temu jego profesor mówił o bieżących, jakie pociągali się do wyjazdów do Prusach. Atlas Narodę stał mu przed oczyma z mapą zasięgu etnograficznego Polaków. Najwięcej znalazł ślad pozostawiała księżka M. Wańkowskiego „Na tropach Śmiełka”. Ona dopiero uświadomiła mu istotę problemu Mazurów. Los nauczyciela Lancia głęboko utkwił w pamięci.

\*  
Wioska Wejsunaj znajduje się w centrum Puszczy Piskiej, z dala od głównych traktów. Niedługo cicha i zapomniana. Dziś robi karierę. Odwiedzają ją ministrowie i dziennikarze, wczasowicze i włóczkiwcy szlakiem mazurskich jezior. Pisarze szukają w niej do twórczych początków i badacze folkloru. Teraz jesienią panuje tu wiatykowski spokój, naderwany przez smutek czerniących drzew i nie-

\*  
Wioska Wejsunaj znajduje się w centrum Puszczy Piskiej, z dala od głównych traktów. Niedługo cicha i zapomniana. Dziś robi karierę. Odwiedzają ją ministrowie i dziennikarze, wczasowicze i włóczkiwcy szlakiem mazurskich jezior. Pisarze szukają w niej do twórczych początków i badacze folkloru. Teraz jesienią panuje tu wiatykowski spokój, naderwany przez smutek czerniących drzew i nie-

ruchomość tafli jezior przebijających matową szarością przez nie dość gęste drzewostan. A przecież w tej jesiennej ciszy zawieszony w naturze panuje nieustannie pracowity ruch wśród ludzi. Teraz. A jak było w roku pięćdziesiątym?  
Kiedy Bielański przybył do Wejsunaj nie witano go chlebem i solą. Na sześćdziesięciorgo wówczas dzieci we wsi, czternaścioro nie uczęszczało do szkoły, przy czym rodzice twierdzili, że szkoła nie im nie da, że jej poziom jest niski. Głośno narzekali na brak nafty, szkielec lamp, pasty do butów. Nawzajem nosili polskie: Zaleski, Górski, Wituski, Pisowodki, Bogumił, Rostek. W domach polskie kalendarze, polskie biblie, pisane w swojej masie najlepszymi ambasadorami polskości. Psychoza stanu tymczasowości, brak kultury nakłaniał ich często do szkodliwych i dewastacji. Wybuchaly konflikty z miejscową, autochtoniczną ludnością. Pogłębiały się różnice, na które wpływały również niedoskonałości naszej administracji. Zaczęła się więc dla Bielańskiego orka. Skąd po swoich osobistych perypetiach brał siły?

— Byłem i jestem wciąż niepodrównym optymistą — tłumaczy — a poza tym lubię pracować. (Potrafił się człowiek jednak streszczać...)  
— Jak w każdej wsi, tak i w Wejsunaju oczy wszystkich były zwrócone na nauczyciela, jego życie, postępowanie i pracę. Ządanie miał nieco ułatwione... Przed nim uczył człowieka raczej z przypadku, który lubił jedynie polować. Wynikami zadowolony. Ze szkoły nikt się nie liczył. Żeby coś w takich warunkach zdziłać, trzeba było być „wariatem na punkcie szkoły”. Mała rzecz. Najpierw porządek koczny u uczniów po polsku lub czytali tylko pismo gotyckie. I stali Mazurzy zaczęli mozolnie składać sobie wyrazy z tych dziecięcych książeczek.

Równoległe z pracą w szkole szukano dróg do młodzieży pozaszkolnej. Grają na boisku, ale trzeba, aby przyszli do nas wieczorem, żeby nas słuchali i uzupełniali swoją wiedzę o Polsce. Około czterech lat pracowało, aby ich ścisnąć na kursy wieczorowe. Znalazli się i w wiosce, gdzie nauczyciel Andrzej Kozłowski prowadził interesujące zajęcia, tworzył zespół muzyczny i regionalny.

Zorganizowano sódma klasę wieczorową. Kursanci — chłopcy od 18 lat, wszyscy robotnicy leśni (mieszkańcy puszczy) w tartaku w Rucianem i rolni. Dzieci w dzień do dwunastej w nocy nauka. Nauczyciele dali z siebie wszystko.  
Najatrakcyjniejsze były jednak wycieczki. Jedziemy do Warszawy — opowiada Bielański. — Dzieci i kilkanaścioro starszych. Na rodzicach Warszawa robi duże wrażenie. Większość z nich nigdy nie widziała Polski. Słyszałem, jak rozmawiali między sobą. Wrażenie robią czyste stacje kolejowe, pełne kwiatów. Dobra opieka „Orbisu”, uprawa pól na Mazowszu. Pałac Kultury, który gościł nasze dzieci. Powiadali mi, że zawsze wprawiamy im, że Polacy że gospodarują, a tu takie ładne pola i sady. Toteż we wsi agitujemy, aby ktoś zawsze pojechał na dożynki, na zjazdy Kół Gospodyń Wiejskich, produkujących rolników, na Targi Poznańskie lub Wystawę Rolniczą w Lublinie. We wsi dużo się rozprawia o te tematy. Ludzie inaczej o Pol-

historyczną tragedie przeszli Mazurzy i jakie wpływy wywołała kilkukilkowka germanizacja. Wychowanie grunki pedagogów, którzy stanęliby na wysokości zadania w pracy z Mazurami było nagłą potrzebą. Przez szkołę Bielańskiego przewinęło się na dwudziestu kilkunastu lat ponad czterdziestu nauczycieli i tylko pięciu sprostało zadaniu. Był wymagający, choć zawsze życzliwy, w pewnych jednak przypadkach bezwzględny. Trzeba było rozstać się z nauczycielem, który spolszczył imiona dzieci mazurskich lub polonizował i tak polskie nazwiska, nie mówiąc już o nazwiskach o brzmieniu niemieckim.

Praca polonizacyjna wymagała taktu i cierpliwości. W tej pracy Bielański nie był sam. Pomagała mu Marta Nyc, Danuta Wojno, nauczycielka-Mazurzy Trojan i Rebak. Pomagali mu również podobni do niego nauczyciele z sąsiednich miejscowości: Szymon Bielskiowski, Władysław Rumiński.

— Dzieci w czasie przerw bawili się śpiewając po niemiecku. Pozostawał więc z nimi na przerwach nauczyciel i wprowadzał gry ze śpiewem polskim. Po kilku latach, gdy wyszły ze szkoły, zabrali ze sobą polską piosenkę. Wieczorami, spacerując po wiosce — mówili nauczyciele — słyszeliśmy nasze piosenki. Radości nie sposób wyrazić.

Szczególnym powodzeniem cieszyły się książki z bajkami: Tuwim, Brzechwa, Zarembina, Koponicka doczekali się, że ich książki zabłądziły pod czerwone dachy mazurskie.

Dzieci, zwłaszcza z klas pierwszych, przynosiły książki do domów i zaczęły rodziców, aby im czytały. Nie wszyscy Mazurzy umieli po polsku lub czytali tylko pismo gotyckie. I stali Mazurzy zaczęli mozolnie składać sobie wyrazy z tych dziecięcych książeczek.

Równoległe z pracą w szkole szukano dróg do młodzieży pozaszkolnej. Grają na boisku, ale trzeba, aby przyszli do nas wieczorem, żeby nas słuchali i uzupełniali swoją wiedzę o Polsce. Około czterech lat pracowało, aby ich ścisnąć na kursy wieczorowe. Znalazli się i w wiosce, gdzie nauczyciel Andrzej Kozłowski prowadził interesujące zajęcia, tworzył zespół muzyczny i regionalny.

Zorganizowano sódma klasę wieczorową. Kursanci — chłopcy od 18 lat, wszyscy robotnicy leśni (mieszkańcy puszczy) w tartaku w Rucianem i rolni. Dzieci w dzień do dwunastej w nocy nauka. Nauczyciele dali z siebie wszystko.  
Najatrakcyjniejsze były jednak wycieczki. Jedziemy do Warszawy — opowiada Bielański. — Dzieci i kilkanaścioro starszych. Na rodzicach Warszawa robi duże wrażenie. Większość z nich nigdy nie widziała Polski. Słyszałem, jak rozmawiali między sobą. Wrażenie robią czyste stacje kolejowe, pełne kwiatów. Dobra opieka „Orbisu”, uprawa pól na Mazowszu. Pałac Kultury, który gościł nasze dzieci. Powiadali mi, że zawsze wprawiamy im, że Polacy że gospodarują, a tu takie ładne pola i sady. Toteż we wsi agitujemy, aby ktoś zawsze pojechał na dożynki, na zjazdy Kół Gospodyń Wiejskich, produkujących rolników, na Targi Poznańskie lub Wystawę Rolniczą w Lublinie. We wsi dużo się rozprawia o te tematy. Ludzie inaczej o Pol-

Prof. Zygmunt Mysłakowski w swojej uroczej i pełnej życiowej mądrości książce pt.: „Zatrzacone ścieżki, zagubione ślady” powiedział: „Pravdzivych wychowawców i prawdziwych ludzi nie zapomnia się nigdy”. Chciałabym, żeby te słowa, jako motto, posłużyły mi we wspomnieniu o moim nauczycielu, panu Władysławie Łabodzie. Chciałabym również, by w Dniu Nauczycielskiego Święta słowa te były hołdem złożonym niezlęczonymi przesy nieznanym, bezimiennym nauczycielu.

## MOJ NAUCZYCIEL

Dawne to dzieje, odległe w czasie i przestrzeni. Miaszeczko niewielkie, kościół, gmina, urząd pocztowy i szkoła. Właśnie szkoła — duży pokój, zajmująca połowę domu państwa N. W tym pokoju pięćdziesiąt lat temu położył się nauczyciel i tylko pięciu sprostało zadaniu. Był wymagający, choć zawsze życzliwy, w pewnych jednak przypadkach bezwzględny. Trzeba było rozstać się z nauczycielem, który spolszczył imiona dzieci mazurskich lub polonizował i tak polskie nazwiska, nie mówiąc już o nazwiskach o brzmieniu niemieckim.

Praca polonizacyjna wymagała taktu i cierpliwości. W tej pracy Bielański nie był sam. Pomagała mu Marta Nyc, Danuta Wojno, nauczycielka-Mazurzy Trojan i Rebak. Pomagali mu również podobni do niego nauczyciele z sąsiednich miejscowości: Szymon Bielskiowski, Władysław Rumiński.

— Dzieci w czasie przerw bawili się śpiewając po niemiecku. Pozostawał więc z nimi na przerwach nauczyciel i wprowadzał gry ze śpiewem polskim. Po kilku latach, gdy wyszły ze szkoły, zabrali ze sobą polską piosenkę. Wieczorami, spacerując po wiosce — mówili nauczyciele — słyszeliśmy nasze piosenki. Radości nie sposób wyrazić.

Szczególnym powodzeniem cieszyły się książki z bajkami: Tuwim, Brzechwa, Zarembina, Koponicka doczekali się, że ich książki zabłądziły pod czerwone dachy mazurskie.

Dzieci, zwłaszcza z klas pierwszych, przynosiły książki do domów i zaczęły rodziców, aby im czytały. Nie wszyscy Mazurzy umieli po polsku lub czytali tylko pismo gotyckie. I stali Mazurzy zaczęli mozolnie składać sobie wyrazy z tych dziecięcych książeczek.

Równoległe z pracą w szkole szukano dróg do młodzieży pozaszkolnej. Grają na boisku, ale trzeba, aby przyszli do nas wieczorem, żeby nas słuchali i uzupełniali swoją wiedzę o Polsce. Około czterech lat pracowało, aby ich ścisnąć na kursy wieczorowe. Znalazli się i w wiosce, gdzie nauczyciel Andrzej Kozłowski prowadził interesujące zajęcia, tworzył zespół muzyczny i regionalny.

Zorganizowano sódma klasę wieczorową. Kursanci — chłopcy od 18 lat, wszyscy robotnicy leśni (mieszkańcy puszczy) w tartaku w Rucianem i rolni. Dzieci w dzień do dwunastej w nocy nauka. Nauczyciele dali z siebie wszystko.  
Najatrakcyjniejsze były jednak wycieczki. Jedziemy do Warszawy — opowiada Bielański. — Dzieci i kilkanaścioro starszych. Na rodzicach Warszawa robi duże wrażenie. Większość z nich nigdy nie widziała Polski. Słyszałem, jak rozmawiali między sobą. Wrażenie robią czyste stacje kolejowe, pełne kwiatów. Dobra opieka „Orbisu”, uprawa pól na Mazowszu. Pałac Kultury, który gościł nasze dzieci. Powiadali mi, że zawsze wprawiamy im, że Polacy że gospodarują, a tu takie ładne pola i sady. Toteż we wsi agitujemy, aby ktoś zawsze pojechał na dożynki, na zjazdy Kół Gospodyń Wiejskich, produkujących rolników, na Targi Poznańskie lub Wystawę Rolniczą w Lublinie. We wsi dużo się rozprawia o te tematy. Ludzie inaczej o Pol-

Jedną z lekcji szczególnie mocno utkwiła mi w pamięci, ponieważ prowadzona była szpiekiem. Nasz nauczyciel miał chrypkę. Na pytanie postawione szpiekiem — szepem początkowo odpowiadał i uczniowie. W chwilę później sprawa się wyjaśniła i uczniowie odpowiadali już pełnym głosem.

Gdy byłem w klasie szóstej, przyszła nowa nauczycielka, również piękna i szlachetna postać, później żona pana Władysława. Wynajęto drugą salę w odległości piętnastu minut drogi od starej szkoły.

Począynając od najmłodszych klas szkoła urzędowała przedstawienia, dobre przedstawienia, głęboko zapadające w pamięć i serce — do dnia dzisiejszego pamiętam fragmenty ról. Były koterie fantowe, zebrane pleniące przedmowa i na wycieczki szkolne. Nierzadko brakujące kwoty pokrywał pan Władysław z własnej kieszeni. Był sklepikiem szkolnym, w którym uczylimy się „handlu” i gospodarstwa społecznym groszem. Starsze klasy jeździły na wycieczki do odległych miast: Lidy, Wilna, Grodna, a nawet Warszawy. W naszym miaszeczku była stacja kolejowa, ale żeby obniżyć koszty przejazdu szliśmy na piechotę do następnej stacji nieraz 12 i 15 kilometrów. Pełne uroku były te długodystansowe wędrowki. Pan Władysław rozmawiał z nami jak z dorosłymi, był prosty, inteligentny i lud-

ślaj zasadniczych różnic między ludnością napływową (30 proc.) a ludnością tutejszą (70 proc.).  
Kroniki gromadziły — bo Wejsunaj sa wsią stołeczną — odnotowały już dwadzieścia trzy mieszane małżeństwa. Ludzie przyczyniali się do siebie i lub choćby uznali wzajemnie statutu quo. Spacer po wsi i obserwacja obejść, które charakteryzują mieszkańców. Porządne zarobki, czyste, zadbane i opuszczone — brudne. Te ostatnie domy, tu Pijanowskich — informują. U nich przelewa się tylko wódka.

Wielki Dom Kultury — wyremontowany społecznym wysiłkiem zaszczyt przed kilkunastu laty, swoją obecnością minister. Oczywiście honoru domu pełni kierownik Bielański. Kiedy minister kultury zapytał go o przyjacielskiej rozmowie, co mówią chłopcy — Mazurzy, ten odpowiedział: oni nie mówią — oni pytają. A o co pytają — ciągnął dalej minister. — Pytają, kiedy otrzymają telewizor... No i otrzymali.

W Domu Kultury znajdują miejsce chętne słuchaczce prelekcji przygotowywanych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Organizuje Bielański. Pogadanki z zakresu hodowli, upraw, światopoglądowe, a nade wszystko historia Mazur. Od stycznia do Wejsunaj dwa razy w tygodniu będzie przedziewać kino, piękna kilkunastokilometrowa szosa zbudowana dopiero po wojnie. Niemcy dbali jedynie o drogi główne — prowadzące na Wschód. Przed wojną w Wejsunaju nie było elektryczności, teraz jest. Kilkanaście telewizorów i brawie w każdym domu. Ruszyli się i mieszkańcy wsi. W czynie społecznym wartości około stu tysięcy złotych położono chodnik.

— Odwiedziłem Ośrodek Zdrowia. Jest już zupełnie niezłe, będzie jeszcze lepiej — mówi

W Wejsunaju nie ma już dzi-

ki. Był tak dalece naturalny i bez pretensji, że okrywał nas swoją marynarką lub płaszczem gdy padał deszcz lub komuś było zimno. Na lekcję, by zdemonstrować, jak wygląda szkolka krata, przyniósł własny szalik, gdy była mowa o migdałach — kawalek ciasta z migdałami. „Pomoc naukowa” niestety, została zjedzona przez jednego z uczniów, nim dotarła do ostatniej ławki.

Nie wszystkie sytuacje miały jednak taki słoneczny uśmiech. Mam dotychczas w oczach niezapomniany obraz pewnego wydarzenia w Pokoju, w którym mieszkał nasz nauczyciel, asystował z klasą, gdzie odbywały się lekcje. Pewnego ranka przez uchylone drzwi do pokoju naszego nauczyciela zobaczyliśmy jak miejscowy lekarz badał go, czymś tam smarował, nacierał. Byliśmy zaszokowani. Na lekcję zachowywaliśmy się cicho jak myszy. W naszych dziecięcych umysłach wizyta lekarza w domu kojarzyła się nierozłącznie ze śmiercią chorego.

Śpiew był jedną z ulubionych lekcji, cały gruby brulion był wypełniony piosenkami, które i dziś jeszcze, pomimo upływu tylu lat, mogę poprawnie zaśpiewać. Był też szpiekiem reperuar pan Władysław sprowadził na lekcje śpiewu swego koleżę z odległej o 12 kilometrów szkoły.

Jednego, drogi Panie Władysławie, nie udało Ci się mnie nauczyć: robot ręcznych, pomimo że uczyłeś tego również dobrze jak innych przedmiotów. Pamiętam kraj fartuska gospodarstwa, murek, jakieś haftowane serwetki, które w moim wykonaniu były zaprzeczeniem wszelkiego piękna i estetyki.

Dzisiaj pan Władysław i jego żona pracują w szkołach podstawowych w Krakowie.

Mijała lato, zapadała w noc nieistnienia wydarzenia wielkie i małe. Jedynie na całej życie pozostaje naktliwizę wspomnienie „kraju lat dziecińczych”, domu rodzinnego i ludzi, którzy uczyli nas człowieczeństwa.

MARIA HAJDUL

# Chlubna karta ZNP

JAN KOLANKO

Obrze się stało, że „Głos Nauczycielski” z 1 października br. artykułem kol. Duszy przypomina 30 rocznicę strajków nauczycielskich, mówiące o tym wydarzeniu, które na terenie szkoły, nie tylko w Polsce, lecz także i za granicą, należy do zjawisk wyjątkowych, trzeba odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: co było przyczyną strajków nauczycielskich w październiku 1937 roku?

Ponięważ byłem wówczas prezesem ZNP, uważam za swój obowiązek odpowiedzieć na to pytanie. Czynie to z myślą o młodych nauczycielach wychowywanych i pracujących w zła odmiennych warunkach od tych, w których żyło i pracowało starsze pokolenie nauczycielskie. Pokolenie to tworzyło dowrodek ideowy i materialny organizacji — ZNP, walczyło z siłami wrogimi oświacie, postępowi, demokracji i dlatego powinno przekazać młodym, jakim drogami szedł nauczyciel polski w różnych okresach czasu, aby dojść do Polski Ludowej.

Na przestrzeni kilkunastu lat istnienia i działalności ZNP przeżyliśmy różne okresy, a więc: wzmożonej aktywności, mniej intensywnej pracy, ale nigdy nie było okresów załogi, martwoty, bezczynności, czego dowodem jest także okres okupacji hitlerowskiej.

W pierwszych latach okresu międzywojennego, gdy ministrem oświaty był Kwasny Paus (członek PPS), współdziałanie nauczycielstwa z władzami państwowymi, a w szczególności oświatowymi, dawało pozytywne rezultaty. W niedługim jednak czasie do głosu doszły i obywatelskiej polityce stronnictwa polityczne i organizacje społeczne o programie reakcyjnym, kierowanym przez przeciwników ZNP, a w szczególności, za wskutek czego dochodziło do coraz częstszych konfliktów między postępową organizacją nauczycielską — ZNP a obozem polskiej reakcji. Przewrót majowy 1926 r. zmienił dotychczasową sytuację wewnętrzną Polski; zorganizowano nowe stronnictwo polityczne — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), a po niefortunnych i kompromitujących poganięciach BBWR, zlikwidowania go, organizacja ta, nowy twór polityczny sanacji pod nazwą Oboz Zjednoczenia Narodowego (OZN).

OZN dążył do podporządkowania sobie całego życia społeczno-politycznego i gospodarczego, związków zawodowych, a wśród nich także ZNP. Niektóre organizacje społeczne zgłaszały swój akces do OZN. W Zarządzie Głównym ZNP była grupa złożona z 5 osób, ze Stanisławem Machowskim na czele, która współdziałała z OZN i dążyła do zgłoszenia akcesu ZNP do tej organizacji. Kierownictwo OZN próbowało nawiązania bezstronnej rozmowy z ludźmi kierującymi ZNP. Otrzymałem od niektórych nauczycieli i niezliczonych orniz ZNP pisma z żądaniem zgłoszenia akcesu ZNP do OZN. Nie ulegając tym żądaniom, Zarząd Główny wydał oświadczenie, że ZNP nie jest członkiem żadnej organizacji, która jest potencjalnie przeciwna duchowi „własności”. Takimi metodami walczyła reakcja z nauczycielstwem i jego organizacją zawodową. Dzienniki pozwalały wówczas często sprowadzaniu z procesów sądowych o oszczerstwo, wytaczanych przez poszczególnych nauczycieli i ZNP. Procesy te kończyły się zazwyczaj wyrokami skazującymi redaktorów.

Zarząd Główny nie ulegał próbowi rząd wciągnąć nauczycieli i ZNP do współpracy z OZN. W roku 1935 ofiarowano mandat senatorski z listy państwowej prezsojny ZNP, z czego jednak nie skorzystał, odrzucając propozycję.

Coraz ostrzej atakowano naszą organizację za jej niezależną postawę, a równocześnie z różnych stron podsuwano myśl, że władze państwowe staną w obronie ZNP, jeżeli Zarząd Główny zgłosi akces do OZN.

Coraz ostrzej atakowano naszą organizację za jej niezależną postawę, a równocześnie z różnych stron podsuwano myśl, że władze państwowe staną w obronie ZNP, jeżeli Zarząd Główny zgłosi akces do OZN.

W prasie sanacyjnej rozpoczęły się ostre ataki na ZNP, a równocześnie zastosowano terror fizyczny. Dokonano dwóch zamachów bombowych na lokale ZNP w Warszawie i Łodzi. W Łodzi zginął od bomby kolega Łuczyski, w Warszawie obeszło się bez ofiar w ludziach.

(Dokończenie na str. 8)

# \* WSZYSTKO DLA DZIECKA \* WSZYSTKO DLA SZKOŁY \*

# \* WSZYSTKO DLA DZIECKA \*

# Sprawa nie tylko maturali

Nie wskazuje na to, by dyskusja o zreformowanym liceum ogólnokształcącym miała szybko wygasnąć. Realizacja nowych programów nauczania wzbudza rosnące zainteresowanie. Przedmiotem dyskusji stają się zagadnienia wiążące się z całokształtem pracy liceum. Na ten całokształt składają się rozmaite sprawy — podstawowe, dotyczące zasadniczych funkcji liceum, jak i drugorzędne niejako, obejmujące tę sferę życia szkoły, która wiąże się raczej z formami pracy szkolnej. Przekonałem się o tym osobiście wertując korespondencję, która napłynęła po opublikowaniu w 37 numerze „Głosu Nauczycielskiego” artykułu pt. „Wady systemu czy niedoskonałości praktyki?”. Ustosunkowując się w nim do szeregu problemów dotyczących pracy liceum, zaproponowałem zreformowanie egzaminu dojrzałości liceum w kierunku ścisłego powiązania go z zajęciami fakultatywnymi w IV klasie.

Proponowałem, by przyszły egzamin maturalny ściśle powiązać z zajęciami fakultatywnymi liceum, w zakresie wybranej przez ucznia specjalności. Uczeń w III klasie liceum w ramach zajęć pozalekcyjnych wybierałby określony temat do opracowania, na przygotowanie którego miałyby dwa lata lub półtora roku. Temat wiązałby się ściśle z rodzajem wybieranych przez ucznia w IV klasie zajęć pozalekcyjnych, uwzględniałby specyficzne warunki szkoły, środowiska, lokalne możliwości naukowe, zasoby bibliotek, archiwów, laboratoriów, zakładów przemysłowych itp. Nauczyciel pełniłby tu funkcję nie tylko kontrolera pracy wykonywanej przez ucznia, lecz także doradcę w trudniejszych problemach metodologicznych, pedagoga potrafiącego bez większych trudności zorientować się w rodzaju zainteresowań ucznia, w jego przydatności do studiów wyższych w ogóle, a określonego kierunku w szczególności.

Sam natomiast egzamin maturalny przemieniłby się w swego rodzaju obronę pracy napisanej przez ucznia, zbadanie przyswojenia przez niego cech niezbędnych w przyszłej pracy zawodowej czy podczas studiów, właśnie samodzielności myślenia, logicznego kojarzenia i komentowania faktów, najważniejszego ich wyboru i selekcji. Obrona takiej pracy stworzyłaby możliwości zbadania i wiadomości programowych ucznia w zakresie wybranych przez niego zajęć seminaryjnych.

Wyrażałem przy tym nadzieję, że tak pomyślany egzamin dojrzałości przyczyniłby się do tego, że uczeń zacząłby cenić wartość wiedzy a nie świadectwa, że może spowodowałoby to mniejszą chwiejność przy wyborze kierunku studiów czy pracy zawodowej, może pozwoliłoby to na dokonanie reformy egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie.

## REAKCJE

„(...) Pan chyba oszalał — redaktorze. Zaproponowany system pracy liceum ogólnokształcącego wymagałby nowej obsady kadrowej tych szkół, zmiany wieloletniego stylu pracy, polegającej na biernym stosunku do programu nauczania, rewolucji w metodach nauczania. I czy Pan sądzi, że znajdzie się w naszych szkołach nauczyciel, któremu czas pozwoli na indywidualną pracę z uczniami, na wdrażania ich do samodzielności myślenia, działania itp. A co zrobi z dodatkowymi zajęciami, z pozaszkolnymi obowiązkami. I czy administracja szkolna, sprawująca bezpośredni nadzór nad szkołami, zgodzi się na danie nauczycielowi swobody w układaniu programu tych zajęć? Nie zna Pan praktyki. Postulował Pan może, ale jednym czy drugim artykułem nie zmieni Pan dotychczasowego nastawienia do szkoły i nauczyciela, którego traktuje się do tej pory jak dziecko wymagające prowadzenia za rączkę (...)” — pisze „Czytelnik z Warszawy”.

„(...) Pomysł nowych matur jest doskonały. W pełni się za

nim opowiadał i jako nauczyciel polonista gotowy jestem taką pracę z uczniami podjąć. Chciałbym tylko, by mi w tej pracy nie przeszkadzano, nie narzucano wyznaczonych tematów czy metod pracy. Liceum ogólnokształcące nie może opierać swej pracy na zasadzie równego traktowania wszystkich uczniów w sensie wymagania od każdego z nich posiadania takich samych zdolności czy możliwości intelektualnych. Zaproponowana forma pracy na zajęciach fakultatywnych i opartych na tych zajęciach egzaminów maturalnych jest na pewno formą przyszłościową. Tylko kto o tym przekona mojego inspektora? (...)” — pisze nauczyciel z woj. krakowskiego.

„(...) Przedstawiony pod dyskusję przez Andrzeja Oracza projekt nowego systemu egzaminu maturalnego, zresztą sam w sobie ciekawy, ma tę słabą stronę, że nie uwzględnia specyfiki dzisiejszego liceum. Przecież na wyższą uczelnię wybiera się tylko garstka uczniów. Inni idą do pracy. Tym ostatnim zapewnia się w nowym liceum specjalne przysposobienia zawodowe. Czy i oni mieliby zdawać egzamin maturalny według projektu zaprezentowanego w artykule „Wady systemu czy niedoskonałości praktyki”? Przecież to byłoby nonsens. Opowiadał się natomiast za tym, by nieco inaczej spojrzeć na samą pracę liceum i na egzamin maturalny. Czy wszyscy muszą go zdawać? A może dobrze by było, by egzamin maturalny zdawali tylko ci, którzy chcą dostać się na wyższą uczelnię. Otrzymaliby oni świadectwo dojrzałości. Natomiast inni — poprzestaliby na świadectwie ukończenia szkoły, nie uprawniającym do podjęcia studiów, ale świadczącym o ukończeniu szkoły średniej. To rozwiązanie zadowoliliby wielu (...)” — postuluje pan Zenon Wężyk z Łodzi.

„(...) Autor trafił w sedno. Wydaje się również, że na dyskusję o maturach wybrał on odpowiedni okres. Jest jeszcze sporo czasu, by zastanowić się nad proponowanymi zmianami, które nauczyciele, ze względu na daną im swobodę działalności, przyjęliby z zadowoleniem. Chciałbym jednak, by przy tak zaproponowanym systemie egzaminu maturalnego zastanowił się nad tym, czy nie znieść egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Przecież, gdyby tak matury miały wyglądać, jak to pisze A. Oracz, to nic nie stoi na przeszkodzie, by przedstawiciele wyższych uczelni w nich uczestniczyli z prawem decydowania o ocenie końcowej. Selekcja odbywałaby się więc w szkole średniej, co z wielu względów byłoby korzystne (...)” — pisze pani Stanisława Janowska z Bielska.

„(...) Ostatnio pisze się wiele o szkole, nauczycielu i... młodzieży. Sądzę, że w dyskusji zbyt mało bierze się pod uwagę interesy samej młodzieży, która przecież jest najbardziej zainteresowana określonym rozwiązaniem problemów szkolnych. Dziesiątki tysięcy młodych zawodników ludzi odchodzących z kwitkiem od bram uczelni, nie mogących dostać się do wybranej szkoły średniej — to prawdziwy problem, który nie może być rozwiązany, jeśli nie zwiększy się liczba miejsc w szkołach średnich i wyższych. Drugą sprawą jest problem funkcji określonych szkół. Wiadomo, że do li-

ceów ogólnokształcących powinna być przyjmowana młodzież najzdolniejsza, ta, która w przyszłości podejmie studia na wyższej uczelni. Rzeczywistość jest jednak inna. Ci najzdolniejsi — do liceum nie trafiają. A jeśli trafiają — nie zawsze wybierają się na studia. To prawdziwie bledne koło, którego nikt nie stara się rozwiązać. Żeby ten stan rzeczy zmienić, trzeba rzeczywiście zupełnie zreformować pracę szkoły średniej, łącznie z egzaminami maturalnymi, i sprawić, by ci najlepsi mogli mieć zagwarantowane miejsca na wyższej uczelni. W przeciwnym razie nic się nie zmieni (...)” — stwierdza pan Z. Józwiak z Bydgoszczy.

Z korespondencji wybrałem tych kilka głosów tylko dlatego, że reprezentują pewne powtarzające się typowe stanowiska dyskutantów. Ustosunkowanie się do wszystkich przekroczyłoby ramy artykułu i miałyby się z celem, bo źle by było, gdyby dyskusję, ledwie zaczęta, podsumować jedną wypowiedzią. Pozwoli ona może jednak na rozszerzenie pewnych zagadnień, które potraktowane skrótowo zaciemniają obraz, nie pozwalają na ujmowanie problemów w kontekście całokształtu funkcji i pracy liceum.

Bo sprawa nie dotyczy tylko egzaminu maturalnego. Już z zacytowanych listów wynika, iż czytelnicy traktują go jako ukoronowanie całej pracy szkoły, na nowo ustawionej, zmodernizowanej, lepszej, bardziej efektywnej. Nie ma głosów przeciwko projektowi zreformowanych matur, są natomiast opinie sceptyczne o możliwościach wprowadzenia tych zmian do praktyki. I na tym tle — dopasowanie przyszłościowej pracy szkoły średniej nie tyle do nakreślonej funkcji liceum, ile do aktualnej praktyki. A nie jest to chyba stanowisko słuszne. W jakiś sposób determinuje bowiem kierunek zmian i poszukiwań wszelkiej nowatorskiej myśli.

Wydaje się również, że spośród wielu poruszonych w artykule spraw warto nieco dłużej zatrzymać się nad wypowiedzią pana Zenona Wężyka z Łodzi. Przede wszystkim dlatego, że zaniepokoić musi stanowisko różnicowania uczniów liceów na tych, którzy decydują się na podjęcie wyższych studiów i tych, którzy z nich rezygnują i w zależności od tego ustalania zakresu materiału nauczania, mniejszego dla tych zdecydowanych na podjęcie pracy, większego dla przyszłych studentów. Pierwsi matury nie zdają, drudzy — otrzymują świadectwo dojrzałości. Mamy więc projekt stworzenia w jednej szkole dwóch szkół — dla gorszych i lepszych uczniów. A ponieważ projekt nie jest odosobniony, bo tu i ówdzie odzywają się głosy podobne, trzeba mu poświęcić nieco więcej uwagi.

## FUNKCJE LICEUM

Ustawa o rozwoju systemu nauczania i wychowania z 15 lipca 1961 roku w artykule 17 określa funkcje liceum następująco: „Licea ogólnokształcące zapewniają wykształcenie ogólne i politechniczne niezbędne do podjęcia studiów wyższych oraz przysposobienie do pracy zawodowej”. Zadania te nie są postawione alternatywnie, lecz ściśle się ze sobą łączą: nie wykluczają się — muszą się natomiast uzupełniać. I chyba

nie wskazuje na to, by stosunkowo bliska perspektywa upowszechnienia szkoły średniej powodowała jakieś zasadnicze przewartościowanie tych dwu funkcji liceum ogólnokształcącego. Teoria o rozbieżności między tymi zadaniami jest po prostu wynikiem przyjęcia minimalistycznych założeń w opracowaniu koncepcji „przyszłościowej” — powszechnej szkoły średniej. A takie stanowisko może rzeczywiście doprowadzić do zachwiania równowagi między jedną i drugą funkcją liceum.

Nie byłoby to słuszne także z tego względu, że groziłoby przyjęciem zasady, iż zadanie przygotowania absolwentów liceów ogólnokształcących do podjęcia studiów wyższych przerasta drugą funkcję liceum — przysposobienia uczniów do pracy zawodowej, a w konsekwencji odpowiednio ukierunkowana praca liceum spowodowałaby obniżenie jednej, wyeksponowanie natomiast drugiej.

Zwolennicy tego minimalistycznego rozwiązania na poparcie swoich rozważań przytaczają dane o obniżeniu się z roku na rok procentu przyjętych na wyższe uczelnie spośród ogółu absolwentów liceów ogólnokształcących. Fakt. Obecnie jedynie 1/3 tych absolwentów dostaje się na studia. Pozostali wybierają krótszą naukę w szkołach pomaturalnych, na różnego rodzaju kursach przysposabiających do pracy zawodowej lub podejmują pracę zarobkową. Faktem jest również, iż w miarę upowszechnienia szkoły średniej procent absolwentów liceów ogólnokształcących przyjętych na wyższe uczelnie — będzie ulegał dalszemu zmniejszeniu. Koniczne staje się więc „zaprogramowanie” i zorganizowanie w liceach odpowiednio uprofilowanego przysposobienia do pracy zawodowej. Zgoda. Tylko że na fakty te należy spojrzeć również z odmiennego punktu widzenia.

Dlatego np. nie spojrzeć na przysposobienie do zawodu jako na problem szerszy, wykraczający poza zadanie przygotowania absolwentów liceów ogólnokształcących do podjęcia studiów wyższych. Ogólnie nazwane — przygotowanie do życia — mieści bowiem w sobie i zagadnienie nauczania samodzielności myślenia i działania, wpojenia nawyków i umiejętności do samokształcenia oraz szereg innych elementów, które są niezbędne zarówno do podjęcia studiów wyższych, jak i podjęcia pracy zawodowej. Przy czym absolwent liceum ogólnokształcącego, który z różnych powodów nie podejmie studiów wyższych i swoją edukację zakończy na świadectwie dojrzałości, powinien posiadać nie tylko określone przygotowanie do pracy zawodowej, lecz także, skoro chcemy koniecznie sprawy stawiać skrajnie, znacznie szerszą wiedzę ogólną od swego kolegi, który rozpoczynając kilkuletnie studia wyższe ma realną możliwość poszerzenia tej wiedzy.

Jednym słowem — zagadnienie przygotowania uczniów liceów ogólnokształcących do studiów wyższych mieści się w tej funkcji liceum, która ma za zadanie dobrze przygotować swych absolwentów do aktywnego i twórczego udziału w życiu. Właśnie — mieści się a nie eliminuje i z tego też względu rozważania nad „przyszłościowym” liceum ogólnokształcącym nale-

ży oprzeć na tym szerszym jego zadaniu.

Powinno ono rzutować na „zaprogramowanie” procesu nauczania w nowym liceum ogólnokształcącym, by w sposób możliwie najdoskonalszy spełniało swoją rolę. A będzie to możliwe, gdy przyjętych doń uczniów nie będzie stawiało się podczas nauki przed szkodliwymi alternatywami.

Wskazywałem już kiedyś na fakt, iż nowe programy liceum stawiają ucznia w IV klasie liceum przed alternatywą: zgłoszenia swego udziału w zajęciach seminaryjnych związanych z kierunkiem przyszłych studiów lub zrezygnowania ze starań o przyjęcie na wyższą uczelnię i uczestniczenia w zajęciach przysposobienia zawodowego. Możliwość udziału uczniów w jednych i drugich zajęciach dotychczas nie przewidywa się, niwecząc w ten sposób w samym założeniu prawo do równego startu młodzieży tak w odniesieniu do podejmowania studiów wyższych, jak i pracy zawodowej.

Z góry przecież wiadomo, że starających się o przyjęcie na studia wyższe w IV klasie liceum będzie znacznie więcej niż miejsc. To dobrze, bo liceum ogólnokształcące pozostanie nadal podstawową bazą rekrutacyjną kandydatów na wyższe uczelnie, a jeśli będzie to baza dostatecznie szeroka — pozwoli na taki dobór studentów, by rekrutowali się oni spośród najbardziej zdolnych, najlepszych, najlepiej do studiów przygotowanych. I to leży w interesie gospodarki narodowej. Ale fakt ten rzutuje także na określony układ zajęć w IV klasie zreformowanego liceum. Przy przyjętych obecnie ustaleniach można wyobrazić sobie następującą sytuację. Udział w zajęciach seminaryjnych zadeklaruje np. ok. 80 proc. uczniów, przysposabiać zawodowo będzie się chciało około 20 proc. Z tych 80 proc. jedynie 20 proc. uczniów zostanie przyjętych na wyższe uczelnie. Oznacza to, że 60 proc. uczniów liceum ogólnokształcącego będzie w dalszym ciągu nie przygotowanych do podjęcia pracy zawodowej, a pracę tę będzie musiało podjąć.

Dlatego też proponowałem, by wprowadzić zasadę nie tylko dobrowolności wyboru przez uczniów zajęć seminaryjnych lub przysposobienia zawodowego, ale rozszerzyć ją na możliwość łączenia tych zajęć przez uczniów, którzy czują się na siłach podjąć zwiększonym w ten sposób obowiązkom. Jak dotychczas brak oficjalnego rozwiązania tego problemu.

Zajęcia fakultatywne, których zadaniem będzie m.in. kształtowanie samodzielności myślenia i działania uczniów, nauka wyboru, szeregowania i komentowania faktów, robienia notatek itp., zapoznanie z elementami pracy wyższej uczelni — są tak samo potrzebne tym, którzy wybierają się na wyższe uczelnie, jak i tym (i chyba im jeszcze w większym stopniu), którzy decydują się na podjęcie pracy zawodowej. Doświadczanie bowiem uczy, że duża część tych ostatnich wcześniej czy później decyduje się na podjęcie studiów dla pracujących, na których wymienione wyżej elementy samodzielności myślenia i działania są jeszcze bardziej koniecznymi na studiach stacjonarnych.

Projekt selekcji uczniów na tych, którzy maturę zdają i nie zdają, przyczyniłby się do zaniku demokratyzacji szkolnictwa średniego, z góry przekreśliłby prawo równego startu w życiu.

\*

W zacytowanych listach czytelników wskazywano na szereg elementów w dotychczasowej praktyce oświatowej, które powinny być zmienione, by zapoczątkowana odnowa szkolnictwa mogła przynieść spodziewane rezultaty. I z pewnością wiele tych propozycji zasługuje na szczególne potraktowanie. Będziemy wracali do nich niejednokrotnie.

# CHLUBNA KARTA ZNP

(Dokończenie ze str. 7)

Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpoczęły bezpośrednią akcję, ażeby skłonić Zarząd Główny ZNP do współpracy z OZN. Nie będę opisywał szczegółowo tych rozmów z kierownictwem ZNP. Wspomnę tylko, jak np. dyrektor biura sejmowego — Myśliński — usiłował wprowadzić ZNP do OZN „bocznymi drzwiami”, ofiarując Związkowi stanowisko przewodniczącego Sekcji Towarzystwa Budowy Szkół, która miała być częścią składową OZN, a nie samodzielną organizacją społeczną.

Na zaproszenie naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbyłem z nim rozmowę, w czasie której poruszył sprawę „bolszewickiego „Płomyka” (nr 25 z 1937 r.): wystąpienia ZNP z Centralnej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Państwowych, Samorządowych i Prywatnych oraz przedstawił propozycję przystąpienia ZNP do tworzenia przez rząd komitetu antykomunistycznego, a także zwolnienia Wandy Wasilewskiej z pracy w redakcji czasopism dziecięcych. Naczelnik Myśliński zastrzegł sobie poufność rozmowy. Oświadczyłem wówczas, że byłoby niemoralne, abym spiskał z naczelnikiem przeciwko organizacji, której jestem prezesem i dlatego jestem zobowiązany powtórzyć rozmowę na zebraniu Prezydium Zarządu Głównego. Na najbliższym zebraniu Prezydium zreferowałem treść tej rozmowy. Prezydium przyjęło do wiadomości mają relacje. Uchwalono, by odpowiedzieć odmownie na wszystkie żądania i propozycje Myślińskiego.

Przed akcją zmierzająca do wciągnięcia ZNP do OZN, prasa badająca na usługach sanacji, atakowała Zarząd Główny ZNP i wybitnych działaczy tej organizacji, gdyż spodziewano się, że koncentryczny atak zmusi nauczycielstwo i jego organizację do szukania pomocy i obrony u władz państwowych. Rewizja kasy i ksiąg kasowych w Za-

radzie Głównym miała wykazać nadużycia finansowe. Doniosły o tym dzienniki sanacyjne i klerikalne jeszcze przed ukończeniem kontroli. Jednak wycofano się z tego później w obawie przed konsekwencjami.

Gdy wszystkie tego rodzaju chwytły nie dawały rezultatów, zdecydowano się na atak bezpośredni; usunięcie wybranego przez nauczycielstwo Zarządu Głównego i wprowadzenie komisarza rządowego, tzw. kuratora, w osobie Pawła Musioła.

Musioł zgłosił się do mnie wraz ze swoimi pomocnikami, wręczył mi pismo starosty Śródmiejsko-Warszawskiego z decyzją o zawieszeniu działalności ZNP i zażądał ode mnie przekazania urzędu prezesa ZNP oraz wszystkich agend. Równocześnie usiłował do mnie przemawiać, zaznaczając na wstępie, że jestem nauczycielem. Odpowiedziałem wówczas podniesionym głosem: Niech pan robi, co panu kazali miodawcy, ale niech pan do mnie nie mówi. My mamy poczucie godności własnej i godności nauczycielskiej. Musioł zamilkł, a jego zastępca Miodkowski (wizytator, członek ZNP) zawstydzony, opuścił głowę. Wysłaliśmy wraz z kol. Nowickim, którego poprzednio poprosiłem do siebie. Również większość pracowników Zarządu Głównego opuściła biuro.

Musioł rozpoczął swoje „urzędowanie”. My zaś zebraliśmy się w prywatnym mieszkaniu kol. Wojeńskiego, by przeanalizować wytworzona sytuację. Następnie uchwaliliśmy odezwę do nauczycielstwa, w której powołując się na demokratyczne tradycje ZNP na jego dorobek ideowy i materialny, stwierdziliśmy, że wprowadzenie rządów komisarycznych w ZNP jest dowodem dążeń reakcji do opanowania związków zawodowych. Wezwaliśmy: „wielką gromadę nauczycielską, której mamy zaszczyt przewodniczyć do zachowania meskiej postawy w dniach próby (...) do wierności tradycjom pracy związkowej i do wierności ideałom demokracji, które

nam przyświecały i przyświecać będą w służbie dla Polski”.

„Jako członkowie Zarządu Głównego ZNP — czytamy dalej w deklaracji — ulegając decyzji władz przerywamy nasze urzędowanie, jednak moralnie czujemy się nadal kierownikami gromady nauczycielskiej, z której ręk otrzyaliśmy mandaty i nie rezygnujemy ani na chwilę z tego programu ideowego reprezentowanego przez nas organizację, o którego urzeczywistnienie walczyliśmy zgodnie z tradycją naszej pracy zawodowej”.

Wyżej przytoczona deklaracja rozesłaliśmy do redakcji pism stołecznych i prowincjonalnych, a także do zarządów okręgowych ZNP. W stolicy odezwa uległa konfiskacie, ale ukazała się na łamach „Kuriera Wileńskiego”.

Musioł wygłosił przez radio przemówienie, w którym zawiadomił społeczeństwo o zawieszeniu działalności ZNP i mianowaniu jego (Musioła) kuratorem. Podawał, że przyczyną zawieszenia ZNP było to: „iż Zarząd Główny Związku w dotychczasowym swoim składzie nie docenił należycie nakazu, chwili, jakim jest zjednoczenie narodu we wspólnych wszystkich poczynaniach”. Wypowiedź ta dowodzi, że uderzono w ZNP dlatego, gdyż nie zgłosił akcesu do OZN. W dalszych wywodach zarzucił Musioł dotychczasowym kierownikom ZNP, że „przekształcili się w zawodowych polityków, dążyli do opanowania administracji szkolnej, a tym samym do narzucenia swej polityki Ministerstwu Oświaty (...) Władze Związku weszły do Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych, przed rękami zaczęły wydawać własne pismo polityczne (...)”.

Musioł usprawiedliwiał decyzję władz państwowych podając, że: „represja wobec Zarządu Związku nie jest walką z nauczycielstwem lub ze Związkiem, jako organizacją zawodową, lecz walką z nieliczną grupą polityków, menedżerów, którzy Związek opanowali i w imieniu nauczycielstwa prowadzili i chcieli nadal prowadzić swą grę polityczną”.

Tak jest! Prowadziliśmy i chcieliśmy nadal prowadzić własną, a nie ozonową, tj. faszyzującą, robotę polityczną. Zarząd Główny wydał znowu w dniu 1 października 1937 r. odezwę, w której komunikuje, że „w dniu wczorajszym objął urzędowanie w Związku kurator rządowy”. że „pracownicy ZNP rozpoczęli strajk okupacyjny, że każdy nasz komunikat ulega konfiskacie”. Zaleciliśmy również, ażeby prezesi nie przyjeżdżali na zwołany przez Musioła zjazd prezesów okręgów, ażeby nie wykonywać zarządzeń kuratora oraz bojkotować, to jest zwracać „Głos Nauczycielski”, który stał się organem kuratora.

Przeciw decyzji Starostwa Śródmiejsko - Warszawskiego wnieśliśmy odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, co tak poirytowało Składkowskiego, że wydał ununajację przeciw zawieszonemu Zarządowi Głównemu. Polecił prasie wydrukować te ununajacje, uietą w 5 punktach, które nie pokrywały się z wypowiedzią Musioła.

Wśród zarzutów Sławoja na pierwszym miejscu znalazło się: tolerowanie i popieranie od dłuższego czasu idei i tendencji wyraźnie komunistycznych lub z komunizmem graniczących, a w dalszym wywodzie — pacyfizm wśród nauczycieli, podważanie zaufania do władz państwowych, prześladowanie przez ZNP tych nauczycieli, którzy nie zgadzali się z polityką ZNP, gloryfikowanie pracy władz zaborczych itp.

Zgodnie z naszą odezwą, na masowych zebraniach ognisk i oddziałów powiatowych nauczycielstwo ostro protestowało przeciw decyzjom władz państwowych i ununajacji premiera. W myśl zalecenia zawieszonemu Zarządowi Głównemu — protesty wysyłano pod adresem: prezesa Rad Ministrów, Ministerstwa Oświaty WRiOP oraz prezesa

ZNP. Równocześnie wstrzymano zbieranie składek miesięcznych; zbierano je tylko raz na trzy miesiące, aby utrzymać ciągłość przynależności do ZNP (tak zalecał okólnik Zawieszonemu Zarządowi Głównemu).

Tak więc członkowie zawieszonemu Zarządowi Głównemu nie zaniechali działalności, utrzymywali kontakty z terenowymi ogniwami ZNP i nauczycielstwem. Okazało się, że nie nakazy i groźby władz, lecz więź organizacyjna jest najsilniejszym społem nauczycielstwa. Nawet pałki policyjne nie potrafiły przerwać pochodu manifestacyjnego nauczycielstwa stolicy, które w liczbie około 2000 maszerowało ulicami Warszawy w dniu 4 października.

Równocześnie mieszkający w Warszawie członkowie zawieszonemu Zarządowi Głównemu przystąpili do wydawania własnego organu w miejsce „Głosu Nauczycielskiego”. Byli nim „Wiadomości Nauczycielskie”.

Władze państwowe widząc jednolitą postawę nauczycielstwa, i narastający opór, poczęły iść na ustępstwa, zmieniono kuratora Musioła na Maciszewskiego, który nawiązał kontakt z członkami zawieszonemu Zarządowi Głównemu i począł dążyć do zakończenia wrzenia wśród nauczycielstwa, a więc zakończenia rządów kuratorskich, zwołania Zjazdu Delegatów, wyboru Zarządu Głównego i powrotu do statutowych form organizacyjnych w ZNP.

Owe czasy, postawa związkowego nauczycielstwa stanowi chlubną kartę w historii ZNP. Wyznawana przez nas ideologia ZNP okazała się silniejsza od nikczemnych poczynających reakcji.

JAN KOLANKO

## KONTYNUACJA, CZEGO?!

W amerykańskich działaniach militarnych w Wietnamie i towarzyszących tym działaniom oświadczeniach głównych menażerów polityki USA występują już symptomy jawnej neurozy. W tym właśnie momencie, gdy eskalacja terrorystycznych bombardowań Demokratycznej Republiki Wietnamu sięga — według opinii ekspertów amerykańskich — krytycznych zenitów, ujawniając bezsilną agresję i jej rezultaty — wiceprezydent USA Humphrey wyrzuca z siebie pełne złowieszczej wściekłości stwierdzenia: „Jesteśmy w Wietnamie i pozostaniemy tam. Nic mnie nie obchodzi ile odbędzie się na ten temat demonstracji”. Prezydent Johnson z kolei, mimo przyznania, że odpowiedzialność dotyczy „jednego z najbardziej skomplikowanych i niebezpiecznych przedsięwzięć”, uznał za celowe powiedzieć jednocześnie: „Robimy to, co uważamy za słuszne i właściwe, i będziemy to kontynuować”.

Wśród doradców wojskowych w sztabie waszyngtońskiego Białego Domu nie ma dziś nikogo, kto wierzyłby jeszcze, że zgłiszca Hanoi mogą zdecydować o losach amerykańskiej wojny wietnamskiej. „Całe obecne planowanie Pentagonu opiera się na założeniu, że bombardowania osiągnęły maksimum tego, co można było oczekiwać, a co dalekie jest od decydującego wpływu na losy wojny” — napisał na łamach „Christian Science Monitor” Joseph Hartch, bardzo projohnsonowski komentator telewizyjny sieci NBC. Komentator ów dochodzi do wniosku, że Wietnam ujawnił fakt „istnienia granic użycia siły zbrojnej nawet przez największą potęgę wojskową świata (tzn. USA, według Hartcha — ZS)”. „Bodaj najbardziej typowym aspektem wojny wietnamskiej — stwierdza on dalej — było dotąd ustawiczne niedocenywanie możliwości Vietcongu i Wietnamu północnego w zakresie reagowania na naszą eskalację. Nie doceniono przeciwnika, jeśli chodzi o jego zdolność stawiania czoła naszej sile ognia. Nie doceniono zdolności Wietnamu północnego do kontynuowania wysiłku zbrojnego, mimo naszych bombardowań. Nie doceniono również

zdolności innych krajów do niesienia pomocy Wietnamowi północnemu”. Przywódcy DRW nie stwarzali nigdy wśród swego społeczeństwa złudzeń, że prowadzona przez Amerykanów przeciwko narodowi wietnamskiemu wojna będzie krótkotrwała. Przywódcy DRW nie pomniejszali też w oczach swego społeczeństwa siłę agresora, lecz przeciwnie, uznawali całą moc narodowy wietnamskiemu, że na jego ziemi znalazł się wróg niebezpieczny zarówno ze względu na swą siłę militarną, jak i ze względu na cyniczną, brutalną butę płynącą z zaufania we własną siłę. To jest jednym z tych elementów, które decydują o postawie narodu wietnamskiego: wie on, że stoi nadal w obliczu ciężkich prób. Neurotyczne reakcje amerykańskie są wyjątkowo złym prognostykiem dla USA w ich wietnamskiej wojnie.

## ZOO-PROGRAM

1500 czołowych neonazistów zebrało się w Hanowerze na III zjeździe federalnym neohitlerowskiej NPD. Kontynuatorzy tradycji (najbardziej jednoznacznie) III Rzeszy przyjęli na swym III zjeździe

program nie pozostawiający żadnych, najmniejszych wątpliwości, jaką alternatywę przedstawia ta partia, która w specyficznej aurze politycznej państwa bońskiej czyni szczególne w swym wyrazie postępy. NPD w nowo uchwalonym programie nawet nie zawahała się wysunąć planów, których w swej wstępnej karierze nie postydziłyby się sama NSDAP Adolfa Hitlera. A więc przede wszystkim — rewizjonistyczno-ekspansjonistyczne dążenia: granice III Rzeszy. NPD rości sobie w uchwalonym programie prawo do zaboru części ziem polskich, Czechosłowacji. Wypowiada się jednocześnie niedwuznacznie za hasłem, które wywrzaskiwane było na parteitagach w Monachium: „ein Volk, ein Reich, ein Fuehrer”. Są za Łabą ludzie, którzy niczego się nie nauczyli, którzy zbyt łatwo zapomnieli lekcje tak niedawnej historii.

Nie sposób nie uzmysłowić sobie tego, iż tak zoologiczny, zoopolityczny — jak określili go postępowe, dzienniki na Zachodzie — program mógł wyrosnąć na bońskiej glebie politycznej. NPD chce dystansować, po prostu wielkich partnerów z „wielkiej koalicji”. Dystansować dalej idącym rewanżyzmem.

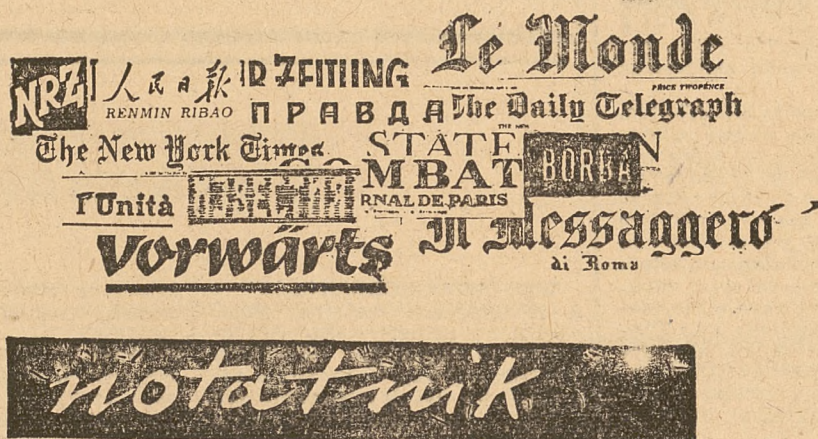
Dokładnie w czasie trwania zjazdu NPD Willy Brandt, przewodniczący SPD i minister spraw zagranicznych Kiesingera, którego wsparł swa socjal-koalicja, zaprzeczył na odbywanej konferencji prasowej rozbieżnościom między nim a CDU. Przy okazji zaprzeczył w miarę energicznie, iż udział SPD w „wielkiej koalicji” z CDU/CSU spowoduje — jako konsekwencję — zbliżenie obu partii, jeśli chodzi o założenia programowe. Obydwa zaprzeczenia dotyczą kłopotliwych dla Brandta kwestii. Jeśli zaprzeczają się rozbieżnościom — nie satysfakcjonuje się reprezentantów ambicji własnej SPD-owskiej linii w łonie koalicji. Do tego celu potrzebne było Brandtowi drugie zaprzeczenie. Brandt udaje, że dwa zaprzeczenia wzajemnie się wykluczają. Po uchwaleniu nowego programu NPD organ SPD wyraziły zaniepokojenie. Czy SPD nie chce jeszcze przyznać się ciągle, że właśnie ona przyczyniła się do przyjęcia takiego programu? To jedyny pozytywny objaw.

## ZBIEŻNOŚĆ INTERESÓW

Zmarły żelazny kanclerz Adenauer w swoich memuarach wspominał o tym, jak to musiał przekonywać deputowanych do Bundestagu, by przeprowadzić swoje plany dotyczące pomocy dla Izraela. Erhard, mniej zdolny od swego wielkiego poprzednika, jego były sukcesor, wziął ostatnio na siebie rolę emisariusza-kontynuatora adenauerowskiej polityki w stosunku do Tel Awiwu. Erhard został w Tel Awiwie uhonorowany m. in. honorowym członkostwem instytutu atomowego, w którym to instytucie kryje się zachodniemiecka filia kontynuacji badań nad zbrojeniami atomowymi NRF, poza NRF. Ujawniono tym samym bez osłonek jedną z bardzo swoistych dziedzin współpracy, na którą łoży Bonn. Po powrocie do Bonn był kanclerz wypowiedział się, by ta i inna współpraca między dwoma stolicami stawała się coraz bardziej owocna i wszechstronna. Wzywał do zwiększenia pomocy dla Tel Awiwu.

Dość to wszystko znamienne.

ZBIGNIEW SOŁUBA



warto przeczytać

przegląd czasopism pedagogicznych

Podwójny 10/11 numer miesięcznika „NOWA SZKOŁA” stanowi niewątpliwie cenne kompendium w zakresie radzieckiej oświaty.

Prof. dr Bogdan Jędrzejowski w art. pt. „Także rewolucja oświatowa” odpowiada na pytanie, czy Rewolucja Październikowa, która była rewolucją społeczną, była również i rewolucją pedagogiczną?

W art. pt. „Nadzieża Krupska o celach oświatowych Rewolucji Październikowej” prof. dr Łukasz Kurdybcha przypomina niektóre zamierzenia oświatowe partii bolszewickiej w pierwszych latach władzy radzieckiej.

Rozważania na temat współczesnych zagadnień szkolnictwa radzieckiego zapoczątkowuje radziecki pedagog, E. I. Monozon.

Również 5 numer dwumiesięcznika ZNP „RUCH PEDAGOGICZNY” poświęcony jest w całości problemom oświaty radzieckiej.

W związku z pięćdziesięcioleciem Rewolucji Październikowej prof. dr Bogdan Suchodolski pisze „O perspektywach wszechstronnego rozwoju człowieka”.

W artykule pt. „Organizacyjne i dydaktyczne podstawy funkcjonowania radzieckiej szkoły ogólnokształcącej okresu 1932—1958” autor charakteryzuje model z lat 1917—1931, precyzyjnie wiąże między szkołą a gospodarką narodową ZSRR.

W stałym dziale „Szkoły Przystosowania Rolniczego” w ckwku publikacji „Nowe programy nauczania” Halina Parnowska zamieszcza informacje na temat „Język polski w ZSZ i SPR”.

Na terenie Szczecina, staraniem KOS i OOM, ukazują się drukiem „ZESZYTY NAUCZYCIELA”. Otrzymałyśmy właśnie numer z tego roku poświęcony w całości Sesji Postępu Pedagogicznego, która odbyła się w Szczecinie w czerwcu br.

»Kraj Rad«

Czterdziesty szósty numer „KRAJU RAD” otwiera opis wystąpienia i przemówienia na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wydziału Kultury i Sztuki.

W dziale — pokrótce o wszystkim — znajduje czytelnik, jak zawsze, wiele interesujących wiadomości. Na temat: kobieta — jej miejsce w rodzinie i społeczeństwie wypowiedziały się radziecy publicyści.

W dniach od 26 grudnia 1967 roku do 3 stycznia 1968 roku Zarząd Główny ZNP organizuje w Warszawie wczasy filmowe dla nauczycieli.

WCZASY FILMOWE

Tematem najbliższych wczasów filmowych będą nowe tendencje w filmie współczesnym.

Uczestnicy wczasów obejrzą więc takie filmy polskie, jak „Bariera” J. Skolimowskiego, „Kontrybucja” J. Łomnickiego.

Uczestnicy wczasów obejrzą więc także filmy polskie, jak „Bariera” J. Skolimowskiego, „Kontrybucja” J. Łomnickiego.

Kolega WŁADYSŁAW DZIEGIELEWSKI — kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 w Kluczborku, województwa opolskiego, obchodzi w tym roku szkolnym 50-lecie pracy w zawodzie nauczycielskim i równocześnie 50-lecie swej przynależności do ZNP.

Od 1917 roku do września 1939 roku pracował jako nauczyciel, a następnie jako kierownik szkoły w województwie bielskim.

W czasie okupacji pracował najpierw jako zastępca dyrektora niepełnej szkoły średniej w Wojnatyczach, powiat Sambor, a następnie prowadził tajne nauczanie.

W 1946 roku przyjechał na ziemię odzyskane i objął kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 3 w Kluczborku, na którym to stanowisku pracuje do dnia dzisiejszego.

W 1946 roku przyjechał na ziemię odzyskane i objął kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 3 w Kluczborku, na którym to stanowisku pracuje do dnia dzisiejszego.

POKOLENIU PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

W 1946 roku przyjechał na ziemię odzyskane i objął kierownictwo Szkoły Podstawowej nr 3 w Kluczborku, na którym to stanowisku pracuje do dnia dzisiejszego.

NA ŁAMACH PRASY

W „WSPÓLCHESNOŚCI” z 8—21 listopada kolejne odpowiedzi na ankietę, jaką — z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej — rozesłała redakcja do niektórych wybitnych artystów i intelektualistów z Polski i z zagranicy.

„(...) Rewolucja — pisze między innymi K. Kuzanka — należała na humanistów odpowie. działalność za stan moralny społeczeństwa. Żądała moralności heroicznej. Sprawa humanistów było ten stan wyjątkowy (emocji) i czynów przeobrażony w konstrukcję trwałego nowego ładu moralnego, nowej epoki w kulturze (...).”

„WALKA MŁODYCH” z 12 listopada przynosi wywiad z Awierkijem A. Aristowem, ambasadorem ZSRR w Polsce na temat: 50 lat, które wstrząsnęły światem, Ambasadora A. Aristowa bilansuje osiągnięcia i sukcesy Kraju Rad, mówi o udziale Po-

wygloszony ex cathedra wykład — wyjaśnić wiele spraw dotychczas może niedostatecznie znanych i rozumianych, a równocześnie kształtować postawy wobec awangardowych zjawisk we współczesnym filmie.

Warto w tym miejscu przytoczyć definicję filmu ambitnego, jaką dał Lindsay Anderson — jeden z czołowych przedstawicieli nowej fali w kinematografii angielskiej: „Film ambitny, to film usiłujący sprawić, aby ludzie zobaczyli coś w nowym sposobie. To oczywiście, niebezpieczne, ludzie jego nie lubią, ale trzeba próbować. Dodajmy, że jest to przedsięwzięcie trudne na początku, lecz przedsięwzięcie takie staje się z czasem opłacalne i wiedzienne. Trzeba jednak ludzi do nowych zjawisk w sztuce nieustannie przyzwyczajać, nieustannie wprowadzać, tak, żeby mogli wyrobić sobie własny sąd. Taki właśnie cel stawiają sobie organizatorzy niniejszych wczasów.

Wyrażamy nadzieję, że „wczasowicze” zdobędą sobie w ten sposób pewien obraz wiódących tendencji w współczesnej kinematografii, i że lepiej i dokładniej uchwycą najważniejszą problematykę naszych czasów, która film zawsze najszybciej i najwierniej usiłował przedstawić. Sądymy, że możliwość takiego spojrzenia na film pomoże zarazem wykorzystać go w szeroko rozumianej pracy wychowawczej.

HENRYK DEPTA

le zaszczytnych funkcji społecznych, między innymi był prezesem ogniska ZNP przez 14 lat wiceprezesem Oddziału Powiatowego ZNP w Kluczborku, obecnie jest przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego.

Za swą długoletnią, wzorową pracę zawodową, społeczną i polityczną otrzymał wiele odznaczeń, między innymi Krzyż Niepodległości, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal za Wolność i Demokrację, Medal X-lecia PRL oraz Złotą Odznakę ZNP.

Najlepsze życzenia składają Jubilatowi Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Kluczborku oraz Wydział Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Kluczborku.



Od 15 listopada br. przebywa w Moskwie i Leningradzie nauczycielski „Pociąg Przyjaźni”. Z tej okazji Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wydał specjalny znaczek pamiątkowy, którego projekt opracował kol. Bronisław Tomecki — artysta plastyk, członek naszego Związku. Znaczek został wykonany przez uczniów Zasadniczej Szkoły Rzemiosł Artystycznych w Warszawie przy ul. Sandomierskiej 12.

Dziesięciolecie TSS

Początki były skromne, jedno Koło Towarzystwa Szkół Świeckich przy Prezydium PRN, skupiające 23 entuzjastów laickiego wychowania. Z takim stanem liczebnym startowało Towarzystwo w powiecie wołomińskim w 1957 roku. Za niewielką grupką ludzi musiała jednak przezwyciężyć ożywioną działalność, skoro już po roku TSS mogło pochwalić się 270 kołami na tym terenie.

W pierwszym etapie działania Towarzystwo starało się pozyskać przede wszystkim nauczycieli. Zaczęto od odczytów pedagogicznych na tematy laickiego wychowania. Stopniowo przez szkoły, przez nauczycieli zaczęło się oddziaływać na środowisko. Efekty tej pracy były widoczne, bo oto w 1960 koła prawie we wszystkich szkołach nie było już nauki religii.

Pragniemy również poinformować, że o skierowanie na filmowe wczasy miejskie do Warszawy należy zwracać się do zarządów okręgowych ZNP.



Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół uprzejmie zawiadamia, że w dniach od 18 do 27 listopada 1967 roku w godzinach od 10.00 — do 18.00

W PAŁACU KULTURY I NAUKI — PAŁAC MŁODZIEŻY (wejście od ul. Świętokrzyskiej)

otwarta będzie WYSTAWA POMOCY NAUKOWYCH

zorganizowana z okazji 20-LECIA PRZEMYSŁU SZKOLNEGO I DNIA NAUCZYCIELA

Wystawa będzie przeglądem dotychczasowego dorobku całej branży przemysłu szkolnego i ukazywać będzie „nowości” oraz dalsze kierunki, w jakich rozwijać się będzie produkcja i projektowanie pomocy naukowych.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA WYSTAWY WSZYSTKICH NAUCZYCIELI ORAZ PRACOWNIKÓW I DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH ZAINTERESOWANYCH EKSPONACJĄ PRZEMYSŁU SZKOLNEGO.

NA ŁAMACH PRASY

niemal wyłącznie ludność żydowskiej. Autor (Janusz Gumkowski) i redakcja ekspozycji tzw. problem „Endlösung” pominieli lub obiektywnie nie przedstawili strat innych narodów, a w szczególności strat narodu polskiego (...).

(...) Hitlerowska akcja masowej zagłady całego grup ludności okupowanej Europy nie ograniczała się więc do „Endlösung”, czyli do tzw. rozwiązania kwestii żydowskiej, ani też „Endlösung” nie było akcją wyjątkową w polityce eksterminacyjnej hitlerizmu na podbitych obszarach Europy. Liczba zamordo-

wanych w ramach „Endlösung” wynosiła około 30 proc. ogólnej liczby ofiar hitlerizmu. Taka jest prawda i takie są fakty.

Sprawy koordynacji poczynają w dziedzinie kultury podejmują w „TYGODNIKU KULTURALNYM” z 12 listopada, Wojciech Jan kowerny. Tytuł artykułu: „Bezdroża koordynacji”. Autor podkreśla, że najłatwiej jest, wbrew pozorom porozumieć się w kwestiach inwestycji i pieniędzy, najtrudniej zaś jest skoordynować samą działalność kulturalną.

Praca ta daje tym lepsze wyniki, że aktyw TSS nie jest w swych poczynaniach osamotniony. Z pomocą bądź materialną, bądź merytoryczną przychodzi Komitet Powiatowy ZPZR, Inspektorat Oświaty, Zarząd Oddziału ZNP wojsko, zakłady pracy, organizacje społeczne i młodzieżowe.

Dziś, po dziesięciu latach, TSS w Wołomińskim skupia już około 700 członków w mieście i na wsi oraz 24 komitety rodzicielskie i 24 zakłady pracy, które podjęły się tzw. członkostwa prawnego. Ich pomoc finansowa pozwala coraz szerzej rozwijać prace ideowo-wychowawcze.

Z okazji jubileuszu dziesięciolecia działalności TSS w tym powiecie odbyło się 10 listopada bieżącego roku w Szkole Podstawowej w Zieloncu spotkanie. W uroczystości wzięli udział

między innymi: sekretarz generalny ZG TSS — M. Jezierska, sekretarz Okręgu ZSS — A. Pościelko, sekretarz propagandy KP ZPZR — L. Holub, wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP — J. Hansen, przedstawiciel wojska, władzy terenowych i szkolnych, Zarządu Oddziału ZNP organizacji społecznych i młodzieżowych.

O dorobku wołomińskiego Oddziału TSS mówił jego dotychczasowy przewodniczący — H. Patejtek, sekretarz Prezydium PRN w Wołominie. Wyróżniając się w pracy działacze otrzymali upominki książkowe. Najbardziej zasłużonym kilkumastu działaczom, sekretarz generalny M. Jezierska wręczyła dyplomy uznania.

W czasie spotkania wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP — J. Hansen wręczył H. Potękulowi, długoletniemu nauczycielowi, zasłużonemu działaczowi związkowemu — Złotą Odznakę ZNP. Uroczystość uświetniły występy młodzieży miejscowej szkoły.

Wieloletniemu nauczycielowi, zasłużonemu działaczowi związkowemu — Złotą Odznakę ZNP. Uroczystość uświetniły występy młodzieży miejscowej szkoły.

Wieloletniemu nauczycielowi, zasłużonemu działaczowi związkowemu — Złotą Odznakę ZNP. Uroczystość uświetniły występy młodzieży miejscowej szkoły.

MIEDZYNARODOWEGO DNIA NAUCZYCIELA wszystkim Nauczycielom, Wychowawcom i Działaczom Oświaty najlepsze życzenia sukcesów w pracy zawodowej i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym

Wszystkim Nauczycielom-Opiekunom szkolnej zbiórki surowców wtórnych z okazji ICH ŚWIĘTA serdeczne podziękowanie wraz z życzeniami osiągnięć w pracy i szczęścia w życiu osobistym

Wszystkim Nauczycielom opiekunom szkolnych kas oszczędności pracownikom oświatowym i działaczom SOP najlepsze życzenia powodzenia w pracy i życiu osobistym z okazji DNIA NAUCZYCIELA

Głos Nauczycielski Tygodnik społeczno-oświatowy ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-59-26-10-11 wawa. 399 261, 262 263, 264 265 Redaguje kolegium i Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Kraiowa” RSW „Prasa” Warszawa, Wiejska 13, tel. 26-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Kraiowa”, Warszawa, ul. Wiejska 13, telefon 21-44-57 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

# WIECZÓR WSPOMNIENI

Było to 30 października biejącego roku w Klubie Nauczycielskim. Zeszli się uczestnicy i organizatorzy strajku w 1937 roku, członkowie łódzkich władz związkowych w tamtym okresie: koledzy — Napiórkowska, Polakowski, Szymczykiwicz, Świątliczko, Zaczek i inni. Przybyli także młodzi koledzy z zarządów ognisk i oddziałów, kilku słuchaczy Studium Nauczycielskiego.

Było wiele refleksji, trochę „sprostowań” (jakże by inaczej!), chwila zadumy i smutku na wspomnienie tych, co w „smugie cienia” odeszli...

Słowo powitalne wygłosił kolega Jan Pasięka — prezes Zarządu Okręgu, po czym kolega Mieczysław Bandurka — pracownik wojewódzkiego Archiwum, zreferował krótko na podstawie zachowanych dokumentów okoliczności i przebieg nauczycielskiego strajku w Łodzi.

Dokumenty te wyłożono w hallu klubowym. Była to bardzo ciekawa i kształcąca wystawa, świadcząca o dyscyplinie i preżności organizacyjnej, jak również o zaangażowaniu ideowym ówczesnych członków ZNP w Łodzi.

Uczestnicy z zainteresowaniem oglądali raport naczelnika Wydziału Spraw Politycznych Urzędu Wojewódzkiego do dyrektora departamentu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na temat „nastrojów i przebiegu akcji protestacyjnej nauczycielstwa” oraz okólnik wojewody łódzkiego do podległych mu starostw z poleceniem niedopuszczenia do demonstracji nauczycielskich.

W jednej z gablot wyłożono między innymi egzemplarz „Kurier Łódzkiego” z 3 października 1937 roku z wielkim, bijącym w oczy tytułem: „Zarząd ZNP szerzył komunizm!”.

Referat kolegi Bandurki wywołał wspomnienia o historycznym już, nadzwyczajnym zebraniu członków Oddziału Grodzkiego ZNP w Łodzi, na którym po długiej i miejscami zaciętej dyskusji uchwalono powstrzymanie się od pracy następnego dnia.

Z głębokim szacunkiem wspomniano szlachetną postać ówczesnego prezesa Zarządu Okręgu Łódzkiego, kolegi Tomasza Wasilewskiego (zamordowanego przez hitlerowców w listopadzie 1939 roku). Jego zdecydowanej postawie działacza związkowego i umiejętnościom organizacyjnym w dużej mierze zawdzięczać należy powodzenie strajku.

Wspomniano, jak to w dniu strajku agenci policji zatrzymali w lokalu ZNP przy ulicy Zachodniej przybyłych działaczy związkowych, wyłączając jednocześnie telefon, aby uniemożliwić kontaktowanie się z ogółem nauczycieli gromadzących się na sąsiednich ulicach.

Zgodnie z planem działania strajkujący mieli w pochodzie udać się ulicą Piotrkowską na Plac Wolności, aby tam złożyć wieniec pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki.

Niestety, wieniec był również zamknięty w lokalu związkowym, a policja rozpraszająca napływających demonstrantów, uniemożliwiając przedostanie się w kierunku Placu Wolności. Wówczas rzucono hasło kierowania się, jak kto może, przed grób Nieznanego Żołnierza, znajdujący się obok katedry.

Kiedy i tu policja przystąpiła do rozpraszania demonstrujących, ci schronili się w kościele, a po pewnym czasie uformowali na nowo kolumnę i skierowali się przed piętę grobu. Wówczas, gdy policja z kilku stron ruszyła, aby pacho-

dzić, ktoś zaintonował hymn narodowy. Granatowi stróże bezpieczeństwa musieli więc przybrać postawę „na baczność” i salutować...

Do późnego wieczora płynęły wspomnienia. W końcowej części spotkania starzy i młodzi zespołu śpiewali zachowane sprzed lat trzydziestu piosenki ówczesnego związkowego kabaretu literackiego „Młodych Związkowców”. Proste słowa (autorką ich była koleżanka Hanna Ozogowska) śpiewane na melodię popularnych „szlagierów” lub innych znanych piosenek oddają atmosferę tamtych dni walki.

„Co się dzieje, co się dzieje! Ustrój się państwowy chwycie, Bo w „Piomyku” napisali, Ze w Sowietach nie jest źle!”.

Do grona zastużonych Jubilatów przylączyła się w tym roku koleżanka LEONIA NASIŁOWSKA. Już pół wieku mija od czasu, gdy rozpoczęła pracę w zawodzie nauczycielskim. Pierwsze Jej zetknięcie z młodzieżą miało miejsce w Sosnowcu. Następnie uczy w Warszawie, zaś od 1935 roku związała się ściśle z Krakowem. Tu pracuje kolejno w Szkole Powszechnej nr 33, w jedenastoletce im. Królowej Jadwigi, w szkole TPD. Od września 1951 roku do chwili obecnej — w Państwowej Podstawowej Szkole Muzycznej. Swej pedagogicznej działalności

## POŁ WIEKU PRACY nauczycielskiej

nie przerwała także w okresie okupacji, włączając się do pracy w tajnym nauczaniu na terenie Krakowa.

Koleżanka Nasiłowska cieszy się wielkim autorytetem wśród społeczności nauczycielskiej, rodziców i młodzieży. Jest wzorem sumiennego pracownika i

Na melodię popularnej piosenki marynarskiej:

„Nie strasza dla nas żadna burza, Musioł!”, czy diabeł sam. Łódź nasza z głębin się wynurza, Staje u celu bram”.

W rytm krakowiaka:

„Kamyk na kamyku, Kamyk pod kamykiem, Zapisz się do „Strzelca”\*\*) Będziesz kierownikiem”.

Długo w wieczór płynęła piosenka za piosenką, wspominali starzy, słuchali młodzi. Niemal namacalnie odczuwaliśmy wspólną nić tradycji, która wiąże w tak odmiennych warunkach żyjące różne pokolenia związkowców.

M. WOZNAKOWSKI  
Łódź

\*) Paweł Musioł — komisarz związkowy po zawieszeniu Zarządu Głównego ZNP.

\*\*) Związek Strzelecki — paramilitarna organizacja sanacyjna.

dobrego kolegi. Za zastugi w pracy nauczycielskiej i społecznej otrzymała w 1959 roku Złoty Krzyż Zastugi.

Wyrażając drogiej Jubilatce gorące słowa uznania za Jej długoletnią, tak owocną pracę i trud włożony w wychowanie wielu pokoleń, składają jednocześnie najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w dalszym życiu: Dyrekcja Państwowej Podstawowej Szkoły Muzycznej, Zarząd Ogniska ZNP nr 4 Kraków-Kleparz oraz koleżanki i koledzy.

## KŁOPOTY Z NAGRODAMI NA DZIEŃ NAUCZYCIELA



Kierownik: — Do trzech odlicz! Co trzeci będzie wytypowany do nagrody.

## Wytnij — zachowaj!

„GŁOS”  
WYJASNIA

### PODATEK OD WYNAGRODZEN

Normalna skala podatku została wprowadzona ustawą z dnia 4 lutego 1949 roku o podatku od wynagrodzeń (Dziennik Ustaw nr 7, poz. 41 i nr 44, poz. 1 z 1958 roku). Obniżona skala podatku wprowadzona została rozporządzeniem ministra finansów z dnia 25 września 1956 roku (Dziennik Ustaw nr 44, poz. 202) i rozporządzenia ministra finansów z dnia 20 marca 1963 roku (Dziennik Ustaw nr 13, poz. 109).

Kwoty wynagrodzeń do 1000 zł miesięcznie zostały zwolnione od podatku od wynagrodzeń rozporządzeniem ministra finansów z dnia 20 marca 1963 roku (Dziennik Ustaw nr 13, poz. 68).

Kwota podatku od wynagrodzeń ulega obniżce o 25 proc., jeżeli podatnik ma na utrzymaniu więcej niż dwoje dzieci, a 50 proc. gdy podatnik ma na utrzymaniu więcej niż czworo dzieci.

Jeżeli podatnikiem jest kobieta — przysługuje jej 25 proc. zniżka, gdy ma na utrzymaniu więcej niż jedno dziecko, a gdy ma na utrzymaniu więcej niż dwoje dzieci — zniżka wynosi 50 proc. Zniżki nie przysługują, gdy

podatnik otrzymuje więcej niż 1140 zł miesięcznie.

Podatek podwyższa się:  
a) o 20 proc. dla podatników w wieku ponad 25 lat niezona-tych, nie mających na utrzymaniu dzieci, jeżeli wynagrodzenie przekracza 785 zł miesięcznie;  
b) o 10 proc. dla podatników żonatych lub zamężnych od lat przeszło dwóch, lecz nie mających na utrzymaniu dzieci, jeżeli wynagrodzenie przekracza 970 zł miesięcznie.

Od podatku zwolnieni są podatnicy mający na utrzymaniu:  
a) więcej niż sześćoro dzieci, jeżeli oboje małżonkowie są podatnikami podatku od wynagrodzeń;  
b) więcej niż pięćoro dzieci, jeżeli podatnikiem jest tylko mężczyzna;  
c) więcej niż troje dzieci, jeżeli podatnikiem jest tylko kobieta.

Podatek od wynagrodzeń wy-płacanych nauczycielom oblicza się:

a) oddzielnie od sumy wynagrodzenia zasadniczego, dodatku funkcyjnego i dodatku specjal-

nego (jeżeli ten ostatni podlega opodatkowaniu);

b) oddzielnie od sumy wynagrodzeń:

— za godziny nadliczbowe,  
— za czynności dodatkowe,  
— za przeprowadzenie egzaminów,

— z tytułu umowy o dzieło lub umowy zlecenia, nawet wtedy, gdy wszystkie te wynagrodzenia, zarówno podane w pkt. a) i b) wypłacane są przez jednego płatnika.

Od sumy wynagrodzeń wymienionych w pkt. b), jeżeli nie przekraczają kwoty 770 zł miesięcznie, stopa procentowa wynosi 5 proc. Jeżeli suma wynagrodzeń podanych w pkt. b) przekracza 770 zł miesięcznie — podatek oblicza się według skali podatkowej ze zwykłą 50 proc.

Nie podlegają opodatkowaniu podatkiem od wynagrodzeń:

a) zasiłek na zagospodarowanie (art. 22 pragmatyki nauczycielskiej),

b) zasiłek pogrzebowy wypłacony na podstawie art. 21 ustawy z dnia 4 lutego 1949 roku o uposażeniu pracowników pań-

Nowości  
Wydawnice

### HISTORYCZNE, SPOŁECZNE POLITYCZNE

DOKUMENTY I MATERIAŁY DO HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-RADZIECKICH, 1933—1938. Tom VI. Polska Akademia Nauk, Zakład Historii Stosunków Polsko-Radzieckich. KiW, Warszawa 1967; s. 496, cena 50 zł.

Z. Landau, J. Tomaszewski: GOSPODARKA POLSKI MIĘDZYWOJENNEJ. W DOBIE INFLACJI 1918—1923. Tom I. KiW, Warszawa 1967; s. 399, cena 55 zł.

KOLKA ROLNICZE PERSPEKTYWY I ZADANIA. NA TLE DOŚWIADCZEN PRAKTYKI I BADAŃ INSTYTUTU EKONOMICZNEJ ROLNEJ. KiW, Warszawa 1967; s. 198, cena 12 zł.

Kazimierz Moszyński: KULTURA LUDOWA SŁOWIAN. Kultura duchowa. Tom II. KiW, Warszawa 1967; s. 228, cena 150 zł. NA GRANICY EPOK. WSPOMNIENIA O UDZIALE POLAKÓW W REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ I WOJNIE DOMOWEJ W ROSJI 1917—1921. Zakład Historii Partii przy KC PZPR. KiW, Warszawa 1967; s. 862, cena 70 zł.

Walery Namoliński: STRATEGIA REWOLUCJI — Z PERSPEKTYWY HISTORYCZNEJ. Szkic o rozwoju marksistowskiej myśli politycznej w okresie październikowego przełomu. KiW, Warszawa 1967; s. 204, cena 8 zł. Biblioteka: Problemy, polemiki, dyskusje.

Janusz Osuchowski: PRAWO WYZNANIOWE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ 1918—1939. (Wznowione zagadnienia). KiW, Warszawa 1967; s. 564, cena 45 zł.

### BELETRYSTYKA

Jerzy Andrzejewski: NIBY GAJ I INNE OPWIADANIA. PIW, Warszawa 1967; tom I i II, cena 45 zł.

Christian Geissler: CHŁODNE DNI. Przekł. K. Radziwiłł. PIW, Warszawa 1967; s. 132, cena 10 zł. Jest to unowocześniona w formie wyrazu artystycznego powieść społeczno-obyczajowa, przedstawiająca powzednięte życie „szarego człowieka” w Niemczech zachodnich.

Jurij Olesza: CO DZIEŃ CHOC KILKA SŁÓW. Tłum. I. Bajkowska. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 336, cena 17 zł. Jest to autobiograficzna opowieść o życiu pisarza i jego czasach, książka pełna refleksji i wspomnień, którą autor uważał za główne dzieło swego życia. Zmarł w Moskwie w 1960 r.

Stanisław Pałaczkowski: WIEŻNIOWE SKALNEGO GRODU. Powieść dla starszych dzieci. WL, Kraków 1967; s. 154, cena 10 zł.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz: NOC NAD OMYLNA. Opowieść z roku 1945. LSW, Warszawa 1967; s. 182, cena 10 zł.

Jan Ziółkowski: KAWALER ZŁOTEJ OSTROGI. Powieść historyczna. LSW, Warszawa 1967; s. 598, cena 60 zł.

### WYDAWNICTWA RADY OCHRONY POMNIKÓW WALKI I MĘCZENSTWA

KOCK. OSTATNIA BITWA WRZEŚNIA. W czterech językach jak wyżej. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

OSWIFCİM. W czterech językach jak wyżej. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

ZAMACH NA KUTSCHERE. W czterech językach jak wyżej. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1967; cena 9 zł.

### WSPOMNIENIOWE

Stefan Szpinger: Z PIERWSZA KONNA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967; s. 210, cena 13 zł. Autor książki jest jednym z wielu Polaków, którzy byli uczestnikami Wielkiej Rewolucji Październikowej. Burliwe dni sprzed pięćdziesięciu lat nabierają w jego wspomnieniach jakże żywych barw.

stwowym (Dziennik Ustaw nr 7, poz. 39).

c) nagrody i zapomogi.

d) niektóre dodatki specjalne, np. dodatek dla wybitnych pedagogów, dodatek przemysłowy dla nauczycieli szkół zawodowych, specjalny dodatek pedagogiczny dla pracowników pedagogicznych kuratoriów i wydziałów oświaty, specjalny dodatek lektorski dla niewidomych nauczycieli.

Podlegają opodatkowaniu od wynagrodzeń:

a) dodatek za trudną pracę wprowadzony uchwałą nr 460/56 Prezydium Rządu z dnia 21 lipca 1956 roku;

b) dodatek do uposażenia wprowadzony uchwałą nr 571 Rady Ministrów z dnia 11 sierpnia 1954 roku w sprawie organizowania i prowadzenia placówek wychowania pozaszkolnego (Monitor Polski nr A-77, poz. 1067).

W następnym numerze podana będzie interpretacja okólnika Ministerstwa Finansów z dnia 2 lutego 1961 w sprawie wykładni przepisów art. 9, ust. 7 ustawy o podatku od wynagrodzeń.